



Wielka tajemnica wiary

W I niedzielę Adwentu, tj. 1 grudnia 2019 r., rozpoczyna się w Kościele nowy rok liturgiczny, a wraz z nim – nowy program duszpasterski. Trzyletni program poświęcony jest Eucharystii i realizowany będzie pod hasłem „Eucharystia Daje życie”. Jego szczegółowe tematy to, w kolejnych latach: „Wielka tajemnica wiary” w pierwszym roku, „Zgromadzeni na świętej wieczerzy” – w drugim oraz „Posłani w pokoju Chrystusa” w ostatnim roku.

Jak podkreślają Biskupi szczególną inspiracją przy tworzeniu programu była adhortacja apostolska Benedykta XVI z 2007 r. pt. „Sacramentum caritatis”. Niedawno też Ojciec Święty Franciszek zaproponował cykl katechez poświęconych Eucharystii i świętowaniu niedzieli. Papież zaznacza, że Eucharystia jest sercem Kościoła, a zrozumienie przez katolików wartości i sensu Mszy świętej pro-

ważać łaski Eucharystii jednoczy chrześcijan z Chrystusem, umacnia wiarę, nadzieję i miłość, a także rozwija dary chrzcielne, chroni przed grzechem, uwrażliwia na potrzebujących, jednoczy z innymi oraz buduje ostatecznie wspólnotę Kościoła.

Biskupi liczą, że w czasie realizacji programu nastąpi pogłębienie wiedzy teologiczno-katechizmowej na temat Eucharystii, liczą

go wynikają praktyczne zadania: dbałość o właściwe sprawowanie Mszy świętej, opieka nad służbą liturgiczną ołtarza czy szerzenie w parafii kultu eucharystycznego.

Biskupi zwracają też uwagę na kwestię katechizacji, jak sami przyznają w dużym stopniu zaniedbaną w parafiach po wprowadzeniu katechezy do szkół. Tymczasem przekazywanie Dobrej Nowiny o Chrystusie w ramach katechizacji parafialnej stanowi integralną część pracy duszpasterskiej z powierzoną sobie wspólnotą.

Jak już wspomniano, szczególną uwagę księża powinni zwrócić na celebrowanie Mszy świętej, w której powinien uczestniczyć zespół liturgiczny, czyli np.: kościelny, organista, nadzwyczajni szafarze Komunii świętej, lek-

Eucharystia daje życie – rok pierwszy

Program rozpocznie się w pierwszą niedzielę Adwentu. Biblijnym dopełnieniem jego tytułu: „Wielka tajemnica wiary” jest fragment Ewangelii św. Jana: *abyście uwierzyli w Tego, którego [Bóg] posłał* (J 6,29).

Biskupi zachęcają do podjęcia konkretnych działań: pogłębienia wiedzy o Eucharystii z wykorzystaniem dostępnych zeszytów teologiczno-pastoralnych, wprowadzenia w tajemnicę chrześcijaństwa, kierowaną głównie do dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej i bierzmowania, a także, by przy tej okazji *odnowę życia eucharystycznego zaproponować również rodzicom*, np. poprzez comiesięczne katechezy.

Innym niezwykle istotnym zadaniem jest ukazywanie wiernym właściwego świętowania niedzieli i podkreślanie, że ten dzień wypoczynku to dzień Pański i należy wypełnić go *aspektem religijnym*.

To wydaje się szczególnie cenne. Według ostatniego raportu Instytutu Statystyki Kościelnej, wiara jest ważną wartością, którą kierują się w życiu, dla zaledwie 28 proc. Polaków. Tylko 7 proc. Polaków ma wokół siebie osoby, dla których wiara jest istotną wartością! Tylko 5 proc. chciałoby dodatkowy czas wolny poświęcić na praktyki religijne. Z roku na rok spada też liczba osób chodzących regularnie na niedzielą Mszę świętą.

– *Chodzi nam o to* – mówił o programie abp Wiktor Skworec – *abyśmy coraz bardziej zapraszali wiernych od świadomego udziału w tajemnicy Wieczernika, żeby przekazywać naszym wiernym prawdy wiary związane z Eucharystią oraz zapraszać do udziału w Eucharystii młodzież i dzieci, gdy na Eucharystii wyraźnie brakuje najmłodszego pokolenia*.

Podczas zebrania dyrektorów wydziałów duszpasterstwa w marcu br., gdzie omawiano nowy program duszpasterski, zwracano też uwagę na politykę informacyjną Kościoła, nieodłącznie związaną z głoszeniem Dobrej Nowiny. Abp Skworec słusznie zwrócił uwagę, by położyć nacisk na informowanie o wydarzeniach religijnych przed nimi, a nie post factum. Rzeczywiście często brakuje takich informacji, co sprawia, że wiele osób, które chętnie wzięłoby udział w jakimś wydarzeniu, a dowiaduje się o nim po fakcie. To wielkie zadanie dla pracowników diecezji, ale przede wszystkim parafii. Cieszy, że Kościół docenia potęgę internetu – coraz więcej parafii ma dobre i aktualizowane strony internetowe i profile na portalach społecznościowych.

Podjęcie działań w sferze religijności Polaków jest sprawą bardzo pilną. Aktywna antykościelna propaganda, szczególnie w mediach, sprawia, że zwiększa się obojętność wobec wiary, szczególnie ludzi młodych. Zatrważające są informacje o spadającej liczbie dzieci i młodzieży uczestniczących w lekcjach religii, a także brak elementarnej wiedzy i formacji wyniesionych z domu. Oby czas Adwentu rozpoczął owocne działania Kościoła, czyli nas wszystkich dla pogłębiania naszej religijności i dawania świadectwa tym, którzy odchodzą od Kościoła.

IWONA KLIMCZAK



wadzi do pełniejszego przeżywania ich relacji z Bogiem. Jak podkreślają Biskupi to właśnie jest celem nowego programu duszpasterskiego – aby Eucharystia stała dla nas centrum życia osobistego, parafialnego i diecezjalnego.

Adresaci i cele programu

Adresatami programu są wszyscy ochrzczeni, niezależnie od wieku i roli w Kościele. – *Kult eucharystyczny* – stwierdzają Biskupi – *jest bowiem najwyższą formą działania wyznawców Chrystusa. Przez nie bowiem Bóg w Chrystusie, mocą Jego Ducha uświęca cały świat* (por. KKK 1324 i 1325), bogactwo

na refleksję nad właściwym jej sprawowaniem. Program ma prowadzić do rozwijania *pobożności eucharystycznej ze szczególną zachętą do praktyki adoracji Najświętszego Sakramentu*, np. poprzez aktywność bractw adoracyjnych i dyżurów modlitewnych. Biskupi zaznaczają także, że powinniśmy sobie postawić pytanie w naszych wspólnotach, czy *wystarczająco rozpoznajemy ścisłą więź pomiędzy chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią*.

Jak podkreślają Biskupi, szczególną odpowiedzialność za sakrament Eucharystii powierzono kapłanom. Eucharystia jest ich *główną i centralną racją ich bytu; jest również znakiem jedności całego Kościoła*. Z te-

torzy i kantorzy, służba ołtarza, przedstawiciele wspólnot parafialnych. Biskupi zwrócili też uwagę na potrzebę otwierania kościoła w ciągu dniach, *dla tych, którzy potrzebują chwili modlitewnego wytchnienia w ciszy kościoła*. Zamknięte kościoły są rzeczywiście smutnym, ale częstym obrazem i mamy nadzieję, że księża zwrócą właśnie na to uwagę. Rzecz wydaje się drobna, ale wcale nie jest mało istotna.

Kult Eucharystii ma nam także zwrócić uwagę na związek z *Kościółem, życiem, bliżni i czynną miłością drugiego*, bo z Eucharystii rozumianej jako *Miłość i znajdującej się w samym środku życia rodzi się ostatecznie cały sakramentalny styl życia chrześcijanina*.

Trybunał Konstytucyjny zawiódł Polaków

Minęła czteroletnia kadencja i rządów Prawa i Sprawiedliwości. Profil praktyki politycznej, jaki pozostawili po sobie jest barwny, jak arabski kobierzec. Nie brak w nim pogodnych wzorów, jak i ciemnych lat, przypominających brudne plamy.

Fundacja Życie i Rodzina stawia sprawę jasno: Trybunał Konstytucyjny, przypomnijmy, w obsadzony w kontrowersyjny sposób przez większość parlamentarną PiS – zawiódł Polaków w sprawie powstrzymania aborcji.

Mimo zapewnień, że Trybunał Konstytucyjny wyda orzeczenie o niezgodności z Konstytucją RP zabijania dzieci nienarodzonych, tzw. przesłanki eugenicznej. Obrońcy życia protestowali w tej sprawie przed siedzibą TK w środę 6 listopada.

Ponad dwa lata temu grupa posłów poprosiła o wydanie opinii ws. przesłanki eugenicznej zapisanej w obecnej ustawie aborcyjnej. 27 października 2017 r. do Trybunału Konstytucyjnego trafił wniosek o stwierdzenie niekonstytucyjności tzw. przesłanki eugenicznej, dopuszczającej aborcję ze względu na podejrzenie upośledzenia lub nieuleczalnej choroby zagrażającej życiu nienarodzonego dziecka.

Dokument autorstwa posła Bartłomieja Wróblewskiego (PiS) poparło wówczas 107 posłów z różnych ugrupowań – dwa razy więcej niż jest to wymagane. Nie wyznaczono jednak nawet terminu rozprawy i zabójstwa ponad tysiąca dzieci rocznie odbywają się w Polsce, w majestacie prawa.

Ponieważ wnioski poselskie przepadają z końcem kadencji Sejmu, oznacza to, że Trybunał Konstytucyjny nie wywiązał się ze swojego obowiązku i nie wyda już orzeczenia w sprawie aborcji.

– Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska ma krew na rękach. Codziennie w polskich szpitalach ginie troje bezbronnych dzieci, a przez wyrachowanie Julii Przyłębskiej i kalkulacje polityczne przepadła szansa na powstrzymanie aborcji eugenicznej – mówi Kaja Godek, członek zarządu Fundacji Życie i Rodzina

Zdaniem Godek, dopuszczanie selekcji i zabijania nienarodzonych ze względu na możliwość wystąpienia wad wrodzonych przychodzi najgorsze nazistowskie praktyki.

– Trybunał Konstytucyjny ma stać na straży praw obywateli, a najbardziej bezbronnych Polaków pozwolił dalej mordować. Oczekujemy teraz, że Sejm nowej kadencji zajmie się niezwłocznie projektem „Zatrzymaj aborcję” – dodała działaczka pro-life.

Nie było żadnego merytorycznego powodu, aby odwlekać rozpatrzenie tej sprawy. Tym bardziej, że wiadomo, że sędziowie byli gotowi orzec o niekonstytucyjności aborcji eugenicznej. Zdumiewa więc katolicka retoryka PiS-u i jednocześnie tak fundamentalnych praw Bożych. Z obawy przed przegraniem wyborów politycy tej „prawicowej” partii nie złożyli nawet zapewnień o obronie życia, co świadczy, że są zorientowani o nastrojach i poglądach własnych wyborców. Zapłacą wysoką cenę polityczną za tę niewierność.

– Staje się zatem jasne, że kierownictwo PiS, zgadzając się na złożenie wniosku, chciało mieć wymówkę, aby nie zajmować się pro-



jektem obywatelskim, „Zatrzymaj aborcję” – czytamy w komunikacie Fundacji.

Złożony w Sejmie projekt obywatelski „Zatrzymaj aborcję” może być procedowany w nowej kadencji Sejmu, gdyż w przeciwnieństwie do TK, nie podlega zasadzie dyskontynuacji. – Tym razem posłowie nie mają wymówek. To będzie sprawdzian czy deklaracje PiS-u mają pokrycie w rzeczywistych działaniach na rzecz życia i rodziny – stwierdza Fundacja Życie i Rodzina.

PAWEŁ JASZCZAK

Nasze kapliczki

Św. Jan Nepomucen z Grocholic

W Grocholicach – najstarszej dzielnicy Belchatowa, nieopodal ulicy Mostowej znajduje się kapliczka poświęcona niezwykle świętemu – Janowi Nepomucenowi.

Święty Jan Nepomucen, urodzony w 1348 roku, był osobistym spowiednikiem Zofii Bawarskiej – królewskiej małżonki Wacława IV Luksemburczyka. Zginął, ponieważ odmówił ujawnienia tajemnicy spowiedzi królowej. 20 marca 1393 roku został on uwięziony przez króla i poddany okropnym torturom, a następnie zrzucony z Mostu Karola do Wławy. Stał się więc Jan Nepomucen pierwszym męczennikiem tajemnicy spowiedzi. Ta niewielka kapliczka wykonana jest z cegły i pokryta białą farbą. Posiada blaszany, dwuspadowy daszek, pod nim na fasadzie kapliczki widnieje wyryta data – 1945. Po-

środku, we wnęce zabezpieczonej białą kratą widnieje postać Świętego.

Grocholice od wieków czerpały korzyści i bogaciły się na mycie, pochodzącym z handlu na rzece Rakówce, zwanej niegdyś Rzonawą. Gotycki kościół w Grocholicach, jak i cała parafia, jest jedną z najstarszych instytucji kościelnych w całej Archidiecezji Łódzkiej – została erygowana w 1233 roku. Miasteczko do dziś zachowało charakterystyczny, średniowieczny – szachownicowy układ ulic. Przez miejscowość przechodził ongiś ważny trakt handlowy z Piotrkowa na Śląsk. Święty Jan Nepomucen jest patronem zakonu jezui-

tów, Pragi, spowiedników, szczerzej spowiedzi, dobrej sławy i tonących oraz orędów-nikiem podczas powodzi. Jest także patronem mostów. Śladami niegdyś bardzo żywego kultu św. Jana Nepomucena są liczne figury stawiane zazwyczaj na rozstajach dróg i w okolicy przepraw rzecznych – a także opisana powyżej kapliczka. Jest także popularnym patronem kościołów i parafii.

MATEUSZ DANIELCZYK

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektypolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uprosz te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 1 grudnia 2019 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszcza, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektypolski.pl

strona internetowa: www.aspektypolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Projekt dofinansowany
ze środków Programu
Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014- 2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

Wzrosną ceny za prąd i śmieci

Kto jeszcze nie poczuł podwyżki za wodę, śmieci i prąd, ten wkrótce się o tym przekona. Media już zapowiadają od nowego roku drastyczne podwyżki za wywóz śmieci. Gdy w skrzynce pocztowej dostaniemy zawiadomienie o tym, że opłata za śmieci wzrośnie dwu- lub trzykrotnie, w pierwszej kolejności obwinimy za to samorząd gminny. Główne media nie odpowiedzą nam, że podwyżki są skutkiem tego, że Polska pozwoliła sobie założyć prawny gorset zmuszający do walki z globalnym ociepleniem.

Nasi rządzący w ramach Unii Europejskiej podpisali wszystko co trzeba, godząc się na pakiety klimatyczne, ustawy śmieciowe i ustawy związane z gospodarką wodno-ściekową. Teraz trzeba się z tego wszystkiego wywiązać. Przepisy są nieubłagane, a UE nie ma litości.

A oto najnowsze hiobowe wieści o nadchodzących podwyżkach za wywóz śmieci. Wiele polskich miast już ujawniło swoje zamiary. Na przykład w Rybniku opłata za niesegregowane śmieci od osoby ma wzrosnąć z 22 zł do 66 zł. Za śmieci segregowane cena zmieni się z 11 zł do 22 zł. W Gdańsku płaci się za śmieci od metrażu i po podwyżce, za lokal o powierzchni 110 metrów kwadratowych mieszkańcy zapłacą za śmieci niesegregowane 290, 40 zł, czyli trzy razy więcej niż płacili dotąd (96,80 zł). W Zawierciu będzie równie tragicznie, bo tam opłata za segregowane śmieci wzrośnie trzykrotnie z 25 zł do 75 zł! A więc małżeństwo emerytów zapłaci 150 zł za same śmieci, i to posegregowane. Do tego dojdzie podwyżka za wodę, ścieki, prąd oraz za ciepło sieciowe. Wzrost kosztów emisji dwutlenku węgla coraz mocniej dusi nieduże ciepłownie, dlatego i one podniosą ceny za ogrzewanie i ciepłą wodę. W przeciwnym razie splajtują, bo ostatnio takie docierają sygnały z małych powiatowych przedsiębiorstw.

Triumfujący ekologizm przekształca się na naszych oczach w religię. Aktualnym aksjomatem wyznawanym przez zglobozowany świat jest to, że trzeba ratować naszą planetę przed nami samymi. Kiedyś takim aksjomatem była walka z dziurą ozonową. Walczono z dezodorantami i freonem w lodówkach. Dziś mało kto o tym wspomina, bo teraz mamy inny globalny problem: oto działalność człowieka szkodzi Ziemi i trzeba ją uchronić od zagłady. Korzystanie z surowców takich jak węgiel oraz nadprodukcja odpadów są głównym powodem negatywnych zmian klimatu, które objawiają się wzrostem średniej temperatury Ziemi ponad 1 stopień Celsjusza powyżej wartości z epoki przedprzemysłowej. Wobec grożącego globalnego ocieplenia, wszyscy musimy stanąć do walki. Wyznawcy współczesnego ekologizmu dyktują co trzeba robić, by zatrzymać zmiany klimatyczne. Musimy więc walczyć z naszymi konsumpcyjnymi i jedzeniowymi nawykami, z foliówkami, jednorazowymi tackami, ze smogiem, a przede wszystkim z węglem, który jest największym złem. To, że węgiel jest filarem polskiej gospodarki, nie ma żadnego znaczenia. Ziemia potrzebuje poświęcenia każdego państwa, nie wyłączając Polski. Pakiet klimatyczny, który kiedyś z rozpędu i beztrosko podpisaliśmy, musimy teraz realizować. W przeciwnym razie zostaniemy ukarani dotkliwymi sankcjami. Powinniśmy też bać się naszych dzieci, które są złe na nas, bo niszczyły środowisko i naszą planetę! W szkole im powiedziano, co mają robić, by przysłużyć się przyszłym pokoleniom: mają przypilnować rodziców i pouczać jak należy bronić Ziemi. 20 września tego roku w 150 krajach manifestowali uczniowie i sympatycy

„Młodzieżowego Strajku Klimatycznego”. Tego dnia tylko w Niemczech na ulice wyszło ok. 1,4 mln protestujących obrońców naszej planety z hasłami typu: „chcemy żyć”. W Polsce akcja ta objęła aż 71 miast. Świat stanął na głowie. A my pocujemy to sięgając głęboko do kieszeni, bo raczej nie wywinie się z płacenia haraczu ekologicznego.

Wszystkie rządy w Polsce bez wyjątku, dały się uwieść ekologicznemu terrorowi ujętemu jako „zrównoważony rozwój”. Program zrównoważonego rozwoju, którego podstawę stanowią wytyczne oenietowskich agend oraz



ponadnarodowych gremiów, zakłada realizację 17 celów – postulatów. Dwa z nich dotyczą bezpośrednio spraw walki z globalnym ociepleniem. Postulat nr 7 brzmi: „czysta i dostępna energia”, a postulat nr 13: „działania w dziedzinie klimatu”. Zrównoważony rozwój to humanistyczna religia inżynierów społecznych na usługach finansjery, uruchomiona przez ONZ jeszcze w latach 90-tych. Na początku była to tylko teoria, którą objawił światu wiceprezydent USA Al Gore, za co otrzymał pokojową nagrodę Nobla. Ideologia ta znalazła zwolenników i rozprzestrzeniła się po świecie. Nawet Chiny, z początku oporne, zaczęły wdrażać ekologiczne postulaty. Co było do przewidzenia, pionierzy tej ideologii, czyli Stany Zjednoczone zaczęły się wycofać z realizacji „porozumienia paryskiego”. Zapowiedział to niedawno prezydent USA Donald Trump. W jego przypadku jest to nawet zrozumiałe, bo jako człowiek znający się na biznesie wie, że dyktaty ekologiczne tłamszą rozwój gospodarczy kraju. Unia Europejska nadal dzielnie chce walczyć ze zmianami klimatu. Dzisiaj jest przodownikiem w realizacji postulatów walki z „globalnym ociepleniem”. Wykazuje się wielką nadgorliwością i wymyśla coraz bardziej restrykcyjne plany ograniczania emisji dwutlenku węgla. Już w 2008 r. Parlament Europejski i Rada Europy wydały dyrektywę w sprawie jakości i czystości powie-

trza dla Europy. Gremia unijne ustaliły, że nastąpił taki postęp rozwoju ludzkości i zaspokojenia innych potrzeb, że teraz trzeba się zająć jakością powietrza. Inne problemy świata poszły w kąt, bo sprawy ekologii stały się wyznacznikiem nowoczesnego państwa.

Naczelnym postulatem współczesnej myśli politycznej jest dekarbonizacja świata. Komisja Europejska chce, by w 2020 r. emisja gazów cieplarnianych została zmniejszona o 20 proc. w stosunku do poziomu z 1990 r., przy czym 20 proc. produkowanej energii ma pochodzić z odnawialnych źródeł energii (OZE). Dekadę później redukcja emisji gazów ma sięgnąć co najmniej 40 proc., a udział OZE ma wynosić 32 proc. Zwiększeniem tego procesu ma być stan neutralności klimatycznej zaplanowany na 2050 r. Zapłacą kraje zafarne i słabe, czyli najbardziej Polska, bo mamy duży kraj i opieramy energetykę w 81 proc. na węglu. Ceny energii elektrycznej będą stale rosły, bo do kosztów produkcji prądu doli-

czany jest ekologiczny haracz – opłata nazywana „uprawnieniami do emisji CO₂”. Opłata ta w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy wzrosła trzykrotnie. Polski rząd zdecydował się w 2019 r. złagodzić około 30-procentowe podwyżki, „zamrażając” ceny za prąd. Czy ponownie tak się stanie w 2020 r. – nie wiadomo. Rekompensaty rządowe w 2019 r., wynoszące kilka miliardów złotych, były tylko krokiem doraźnym. Ceny uprawnień do emisji CO₂ będą nieubłagane rosły, a dodatkowo od roku 2021, od konsumentów będzie pobierana tzw. opłata mocowa, czyli forma podatku służącego do finansowania modernizacji polskich elektrowni. Polacy będą musieli za to wszystko słono zapłacić. Ceny za wszystkie towary i usługi w Polsce wzrosną, a tym samym zmniejszy się konkurencyjność polskiej gospodarki. Czy o to chodziło wielkim graczom?

Dyktatura ideologii ekologicznej i słabość naszego państwa są powodem drożyzny i bałaganu w wielu dziedzinach polskiej gospodarki, również w zakresie gospodarowania odpadami. UE wymusiła regulacje prawne zmieniające dotychczasową praktykę. Przepisy unijne nakazały, by do 2020 r. ilość odpadów trafiających na wysypiska śmieci nie przekraczała 50 proc. Resztę należy poddawać recyklingowi, kompostowaniu, spalaniu i biodegradacji. Wymóg ten nazwano wskaźnikiem selektywności. W 2017 r. wynosił on 20 proc.,

w 2019 r. – 40 proc., a w przyszłym roku musimy dojść do 50 proc. Polska zaczęła realizować te nakazy od połowy 2013 r. wprowadzając ustawę o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, zwaną „ustawą śmieciową”, która powierzyła gminom obowiązek wywożenia odpadów komunalnych od wszystkich mieszkańców. Rynek śmieci został zmonopolizowany, bo w gestii gminy znalazło się kompleksowe zajmowanie się śmieciami – od wywieżenia po zagospodarowanie. Już w 2013 r. pojawiły się skutki rewolucji śmieciowej w Polsce. W pierwszej kolejności splajtowały małe firmy odbierające śmieci na starych zasadach, bo nie spełniały ostrych wymogów stawianych przez ustawodawcę. Przetargi wygrały duże profesjonalne firmy – najczęściej zagraniczne. I to one są do dzisiaj beneficjentem zmian w prawie śmieciowym prowadząc dzisiaj w większości polskich gmin kompleksową gospodarkę odpadami. Należą do nich tacy potentaci, jak niemieckie Remondis, czy francuska – Veolia. Firmy te dysponują nowoczesnym sprzętem, posiadają własne spalarnie, zakłady segregacji i utylizacji odpadów. „Ustawa śmieciowa” stworzyła zagranicznym firmom warunki do rozwinięcia skrzydeł w Polsce. Po wykoszeniu polskiej konkurencji, firmy te do dzisiaj mają się u nas bardzo dobrze. A teraz podnoszą ceny za wywóz odpadów – bo rosły koszty energii, koszty płacy minimalnej oraz w ostatnich kilku latach wzrosła drastycznie opłata środowiskowa, zwana „marszałkowską” – z 74,26 zł za tonę odpadów w 2017 r. do 270 zł w 2020 r. Wzrosły też koszty składowania śmieci na wysypiskach, bo po zeszłorocznej nowelizacji ustawy o odpadach dopuszczalny czas magazynowania skrócono z trzech lat do roku po fali pożarów na składowiskach.

Walka z globalnym ociepleniem stała się meganarzędziem do gry politycznej, a Polska jest jedną z ofiar tej gry. Opłaty wynikające z restrykcji ekologicznych stały się swoistym nowym podatkiem. Żadna z ekip politycznych rządzących naszym krajem nie była dość przewidująca w tej sprawie i zgadzała się na każdy dyktat możliwych tego świata. Najpierw kazano nam zamknąć kopalnie, potem przejść na ekologiczne systemy produkcji energii elektrycznej i ciepłej. Potem rzuciliśmy się na wiatraki i fotowoltaikę. Kolejnym etapem była walka ze smogiem i piecami domowymi oraz rewolucja w gospodarowaniu odpadami. Wszystkie te działania charakteryzuje chaos i krótkowzroczność. Obecnie jesteśmy na etapie przechodzenia ciepłowni i elektrowni na gaz, który jest mniej zatrujący i cenowo przystępny. To jednak się wkrótce skończy. Ceny gazu poszybują do góry, gdy za trzy lata w pełni odetniemy się od rosyjskiego gazu i zdamy się na amerykański skroplony gaz ziemny LNG i inne jeszcze niewypróbowane źródła dostaw gazu. Ta wychwalana pod niebiosa dywersyfikacja dostaw gazu, wyjdzie nam jeszcze bokami. Najświeższa decyzja EBI – Europejskiego Banku Inwestycyjnego potwierdza, że bogaci tego świata będą nas bezwzględnie nękać. Ów bank nie udzieli już nikomu kredytów na inwestycje niezwiązane z energetyką odnawialną. To niedobra wiadomość dla Polski, bo mamy w planach inwestycje węglowe i gazowe, więc będziemy zmuszeni skorzystać z wysokoprocentowych banków komercyjnych; za co zapłacą polscy konsumenci energii.

Pozostaje mieć życzenie, by na czele państwa polskiego stanęli ludzie realnie dbający o dobro Polski, którzy znajdą sposób na obronę naszych gospodarczych interesów, wbrew klimatycznej histerii. Już widać, że w tej kadencji sejmiku życzenie to jeszcze się nie spełni.

Na marginesie święta narodowego...

W listopadzie, pośród szeregu rocznic, wspominamy datę odzyskania przez Polskę niepodległości. Ta niezwykła w dziejach naszego Narodu chwila przyszła po 123 latach oczekiwania w zaborach, po licznych i krwawo stłumionych powstaniach, modlitwach i artystycznych przedstawieniach krzepiących lud, który czekał na ten szczęśliwy moment. W latach zaniku państwowości, paradoksalnie, krzepła narodowa świadomość i wzmacniały się siły potęgujące w Polakach pragnienie wolności. Niezaprzeczalną rolę na drodze zachowania narodowej tożsamości odgrywał Kościół.

Katolicka Polska, zgnieciona pomiędzy rosyjskim prawosławiem i niemieckim luteranizmem, była narażona nie tylko na wynarodowienie, ale też na utratę tożsamości. Prześladowania wobec Kościoła, szczególnie w zaborze pruskim dowodnie to obrazowały. W styczniu 1797 r. w Petersburgu przedstawiciele Rosji, Prus i Austrii podpisali konwencję o ostatecznym zatwierdzeniu podziału ziem polskich. Specjalny tajny artykuł głosił: *Gdy przez obojga dwory cesarskie, jak również przez Jego Królewską Mość Króla Pruskiego, uznana została konieczność uchylecia wszystkiego, co może nasuwać wspomnienie istnienia Królestwa Polskiego, skoro uskutecznione zostało unicestwienie tego ciała politycznego, przeto wysokie strony, zawierające umowę, postanowiły i zobowiązuje się odnośnie do trzech dworów, nie zamieszczać w tytule miana i nazwy łącznej Królestwa Polskiego, która zostanie odtąd na zawsze skasowana. Wszelako wolno im będzie używać tytułów częściowych, które należą się władzy różnych prowincji tegoż Królestwa, jakie przeszły pod ich panowanie.*

Panowanie sąsiadów nad Polską zakończyła Wielka Wojna – jak ówczesnie nazywano I wojnę światową. A był to rzeczywście konflikt światowy. Naprzeciw siebie stanęli w pierwszym rzędzie nasi zaborcy – tzw. państwa centralne: Cesarstwo Niemieckie i Austro-Węgry wspomagane przez Imperium Osmańskie i niemieckie kolonie w Afryce, a z drugiej strony: Rosja (do rewolucji bolszewickiej), Francja, Imperium brytyjskie (Wielka Brytania, Kanada, Indie Brytyjskie, Australia, Nowa Zelandia, Związek Południowej Afryki), Japonia, Włochy, Królestwo Serbii, USA (dopiero od 1917 r.), Belgia, Brazylia, Portugalia, Rumunia, Królestwo Grecji i Czarnogóra.

Wojna skończyła się źle dla naszych zaborców. W jej wyniku rozpadły się wszystkie trzy cesarstwa. Cesarz Wilhelm II abdykował i uciekł do Holandii oskarżony o dezercję, cara Mikołaja II i całą jego rodzinę zamordowali bolszewicy z żydowskiego oddziału Jankiela Chaimowicza Jurowskiego w Jekarynburgu, cesarz Franciszek Józef zmarł w 1916 roku, a jego następca Karol I Habsburg złożył 11 listopada 1918 roku rezygnację z udziału w rządach, choć nie abdykował. W efekcie jego rodzinę wygnano, a cesarstwo austro-węgierskie rozpadło się.

Kiedyś, być może, będzie okazja do napisania o losach polskich pod różnymi zaborami – były one rzeczywście bardzo różne. Cesarz Austro-Węgier Franciszek podpisał przed śmiercią nigdy niezrealizowany dokument powołujący samodzielne państwo polskie. Jego zamiarem było też utworzenie, wraz z Polską trójprzymierza austro-węgiersko-polskiego. Austriaków i Węgrów łączyła z Polakami wspólna historia i wiara katolicka. Cesarz Karol I Habsburg, następca Fran-

ciszka Józefa został beatyfikowany przez św. Jana Pawła II, 3 października 2004 roku.

Z końcem Wielkiej Wojny Polska odzyskała utęsknioną niepodległość. Bo niepodległe państwo, to niedająca się niczym innym zastąpić forma organizacji wolnego Narodu, obraz wartości narodowego potencjału i dowód żywotności ducha, kultury i tożsamości narodowej. Kiedy 101 lat temu, 11 listopada 1918 roku w Compiègne przedstawiciele Cesarstwa Niemieckiego podpisywali kapitulację, to Europa wiedziała, że klęska tych odwiecznych agresorów oznacza rezurekcję Polski, Austrii, Królestwa Serbii-Chorwacji i Słowenii, Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Czechosłowacji.

Rocznica podpisania rozejmu stała się datą naszego świętowania niepodległości. Para-



Komitet Narodowy Polski z Romanem Dmowskim

doks polega na tym, że żadne z tych państw, poza Polską, nie obchodzi swojej niepodległości 11 listopada. Bo wtedy nie wydarzyło się dla tych państw nic, poza faktem, że agresorzy zaprzestali walki, skapitulowali i oddali to, co zgrabili. Data 11 listopada ustanowiona została „świętem” dopiero ustawą z dnia 23 kwietnia 1937 roku. Nikt wcześniej nie miał poczucia, że jest to dzień odzyskania niepodległości, tym bardziej, że historycznie rzecz ujmując, Rada Regencyjna 7 października 1918 roku proklamowała niepodległość Polski. I z reguły, to właśnie proklamacja niepodległości państwa jest wspominana.

Okres międzywojenny jest w istocie mało znany, choć w ówczesnym piśmiennictwie szeroko charakteryzowany. Były to jednak czasy nachalnej propagandy i budowania kultu Józefa Piłsudskiego, którego droga życia była i jest starannie zakłamywana. Przecież faktem jest, że nacelnik Piłsudski, objąwszy władzę w Polsce delegował swoich najbliższych współpracowników do łóż masonskich, które żywo zainteresowane były

objęciem panowania nad młodym organizmem państwowym Polski.

Leon Chajm, wybitny działacz komunistyczny, członek Polskiej Partii Robotniczej i Stronnictwa Demokratycznego podaje w swojej książce „Polskie wolnomularstwo 1920-1938”, (Czytelnik, Warszawa 1984), że do masonerii należeli: Kazimierz Bartel, Józef Beck, Ignacy Boerner, Bolesław Wieniawa – Długoszewski, Adam Koc, Wacław Kostek – Biernacki, Bronisław Pieracki, Jan Piłsudski, Aleksander Prystor, Edward Rydz-Śmigły, Walery Sławek, Felicjan Sławoj-Składkowski, Stefan Starzyński, Witold Stanisław, Andrzej Strug, Kazimierz Świtalski, August Zaleski, a więc wszystkie czołowe nazwiska sanacji! Wpływy masonerii, a więc otwartej walki z Kościołem były tak wielkie w okresie międzywojennym, że, zapewne w poczuciu bezradności, dekretem Prezydenta Ignacego Mościckiego z dnia 22 listopada 1938 roku żydowska loża B'nai B'rith w Polsce została rozwiązana z uwagi na jej powiązania z masonerią.

Tak więc, być może data 11 listopada 1918 roku była pierwszą datą polskiego paradoksu, polegającego na tym, że nie potrafimy ustalić terminu wydarzenia, które stało się znaczące



11 listopada podpisano rozejm w Compiègne

zbrodnicze dyktatury – hitlerowska i komunistyczna. W tej strasznej wojnie walczyli też ze sobą Polacy wcieleni do armii niemieckiej i rosyjskiej. Również 11 listopada 2019 roku przypada 105 rocznica rozpoczęcia działań zbrojnych w jednej z największych bitew I wojny światowej – Bitwie pod Łodzią. Wtedy, naprzeciw siebie stanęli z bronią w ręku nasi Rodacy. Był to efekt pozbawienia Polaków ich państwowości – staliśmy się częścią Cesarstwa Niemieckiego i Imperium Rosyjskiego. Kto o tym pamięta, kto o tym wie?

Zaledwie 21 lat po 11 listopada 1918 roku wybuchła kolejna wojna światowa, której podstawowym celem było zniszczenie Polski. Ale nasz Naród znów przetrwał. Bo dzięki Kościołowi, dzięki tradycji i kulturze duch w Narodzie był nie zachwiany; pomimo rozbiorów polskość przetrwała w polskich domach, w polskich kościołach, w polskich marzeniach i modlitwie.

Dzisiaj, kiedy znów kalendarz przypomina nam o niepodległości, czy zastanawiamy się: co dla nas współczesnych znaczy słowo „niepodległość”? Czy drży nasze serce, kiedy jest mowa o losach Ojczyzny? Czy mamy pewność, że „sprawa polska” będzie dla nas ważniejsza niż kolejny odcinek serialu w telewizji?

Niepodległość w roku Pańskim 2019 nakłada na każdego Polaka obowiązek wytrwania na polu walki o tożsamość. Trudna to walka i wielu dezertuje. Ale cena w tej bitwie jest taka sama, co w krwawych wojnach XX wieku – tą ceną jest niepodległość, wiara, tożsamość i polskość.

Polacy uzyskali swoją tożsamość i państwowość przyjmując Chrzest święty w 966 roku po Chrystusie. Przez Chrzest staliśmy się wspólnotą narodową. Od tamtych czasów walczyliśmy o zachowanie polskości. Dobrze, gdyby data 11 listopada, albo każda inna data kazała postawić pytanie: kto z nas zechce stanąć w zaszczytnym szyku obrońców polskości?

Polska to ogromne bogactwo kultury, osobliwa tradycja, duma i honor. Skoro w imię odpowiedzialności za to dziedzictwo nasi poprzednicy potrafili narażać swoje życie, tracić majątki, rezygnować z przywilejów i karier, to i my nie wyrzekajmy się Polski, skoro nie nie ryzykujemy. Bądźmy jej wierni w codziennych postawach i życiowych wyborach.

Polecajmy więc naszą Ojczyznę Bogu i Jego Przenajświętszej Matce Królowej Polski, bo jak napisał Adam Mickiewicz: *...Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie; Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, Kto Cię stracił.*

MIROSLAW ORZECOWSKI

Synod Amazoński: „Grzech ekologiczny” i żonaci księży

W ramach trwającego w Rzymie tzw. Synodu Amazońskiego zaproponowano m.in. Wprowadzenie „specjalnego obrządku amazońskiego”, który może zakładać wyświęcanie na kapłanów żonatych mężczyzn. Zaznaczono też, że zasięg synodu jest uniwersalny i dotyczy spraw ważnych dla całego Kościoła. Papież Franciszek na spotkaniu z Indianami powiedział, że Ewangelia musi się inkulturować, aby „ludy przyjęły nauczanie Jezusa we własnej kulturze”

Zakończył się synod biskupów na temat Amazonii. Trudno powiedzieć, dlaczego media nie podejmują spraw synodu, a jeśli nawet – to sporadycznie. A przecież wrogowie Kościoła cieszą się, kiedy świat obiega informacja, że ogłoszono możliwość wyświęcania na księży żonatych stałych diakonów. To jeden z najbardziej szokujących punktów ogłoszonego dokumentu podsumowującego obrady.

W dokumencie posynodalnym mowa jest o możliwości „wyświęcania mężczyzn – odpowiednich i uznanych przez wspólnotę – którzy będą mieli owocny diakonat stały i otrzymają właściwe przygotowanie do kapłaństwa, mając rodzinę prawnie założoną i trwałą”.

Dlatego, jak zaznaczono w jednym z przegłosowanych punktów, kompetentne władze muszą ustanowić „kryteria i dyspozycje” w tej sprawie. To znaczy, że uświęcona przez kilkaset lat tradycja celibatu wśród księży, tego zachowania wyłącznej wierności Chrystusowi, zostanie odrzucona? To znaczy, że poświęcenie i wyrzeczenie się tego, co ziemskie przestaje mieć wartość w Kościele?

Ktoś mało odpowiedzialny, a z pewnością nie mający żadnej wiedzy o procesach wychowawczych podpowiedział Papieżowi Franciszkowi, że jak obniży poprzeczkę dla kandydatów na księży, to zaraz zapełnia się seminaria. Cóż za naiwność. Przecież wszelkie ustępstwa w procesie wychowawczym

prowadzą do klęski w tym obszarze.

Komentatorzy watykańscy odnotowują, że to nowość, gdyż nie chodzi tu o tzw. *virī probatī*, czyli żonatych „wypróbowanych mężczyzn”, cieszących się uznaniem w swych wspólnotach, którzy mieliby otrzymać święcenia kapłańskie. Taka propozycja rozwiązania problemu braku księży na odległych terenach Amazonii pojawiła się w dokumencie roboczym synodu i była na nim szeroko dyskutowana, budząc protesty części hierarchii. W rzeczywistości, jest to kolejny niemiecki pomysł na zrujnowanie Kościoła, na doprowadzenie do stanu, w jakim jest Kościół w Niemczech i w Europie Zachodniej.

Inną nowością jest włączenie do dokumentu końcowego propozycję zdefiniowania „grzechu ekologicznego”, czyli „działań bądź zaniedbań przeciwko Bogu, przeciwko bliźniemu, wspólnocie i środowisku”. Za takie grzechy zostałyby uznane „czyny i nawyki powodujące zanieczyszczenie i zniszczenie harmonii środowiska” – wyjaśniono w tekście.

Mowa była również, jak wynika z podsumowania obrad, o diakonacie kobiet. Uczestnicy synodu opowiedzieli się za wznowieniem prac komisji powołanej przez Franciszka w 2016 roku do przedyskutowania tej kwestii.

Można odnieść wrażenie, że sprawami fundamentalnymi, doktrynalnymi w naszej świętej wierze katolickiej i w Kościele, zaj-



mują się ignoranci, a przynajmniej ludzie, którzy myślą wiarę z działaniami politycznymi.

Trzytygodniowe obrady odbywały się pod hasłem „Amazonia: nowe drogi dla Kościoła i ekologii integralnej”. W wystąpieniu na zakończenie synodu Papież Franciszek powiedział, odnosząc się do jednej z kwestii poruszanych w czasie obrad, że Kongregacja Nauki Wiary musi zgłębić sprawę stałego diakonatu kobiet, który – jak przypomniał – „istniał w początkach Kościoła”.

Kobieta jest mało brana pod uwagę w przekazywaniu wiary i staniu na straży kultury. Trzeba podkreślić: nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy kobieta w Kościele – oświadczył Franciszek i dodał, że „rola kobiety w Kościele wykracza poza pełnienie funkcji”.

Słowa te przyjęto oklaskami, ale przecież Papież nie jest gwiazda rocka i nie czeka na oklaski!

Franciszek ogłosił również, że młodzi księża, którzy przygotowują się do pracy w służbie dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej, będą spędzać rok na terenach misyjnych; „ale nie na praktyce w nuncjaturze” – zastrzegł.

Ponadto papież zwrócił uwagę na nierówności w „redystrybucji duchowieństwa” na świecie. Mówił, że jest wielu księży w USA i w Europie, a mało na innych terenach, w tym w Amazonii. Franciszek zwrócił uwagę na to, że niektórzy uczą się w seminariach i studiują, a potem nie chcą powrócić do swojej diecezji.

W improwizowanym przemówieniu Papież Franciszek mówił też o tym, że „katolickie elity” będą szukać w dokumencie końcowym synodu „drobiazgów” i „zapomną o wielkich rzeczach”. Później przytoczył po-

wiedzenie o tym, że „są ludzie, którzy ponieważ nie kochają nikogo, myślą, że kochają Boga”. „Tracą kontakt z wyzwaniem, przed jakim staje dzisiaj człowiek i ludzka się tym, że stoją po stronie Boga” – dodał. Odnosząc się do kwestii ekologicznych omawianych na synodzie, przywołał przykład zaangażowania ruchu młodzieżowego, nastolatki ze Szwecji Greta Thunberg i innych.

Młodzi ludzie, stwierdził, „mają świadomość zagrożenia ekologicznego, które istnieje nie tylko w Amazonii”. Papież zapewnił, że do końca roku chciałby przygotować tekst adhortacji, będącej podsumowaniem synodu. Podkreślił, że obrady miały cztery wymiary: „ekologiczny, społeczny, duszpasterski, kulturowy”.

Rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ksiądz Paweł Rytel-Andrianik, odnosząc się w wypowiedzi dla PAP do zakończonych obrad, oświadczył:

Zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego, kanonem 343 synod jest jedynie głosem doradczym dla Papieża. Jego ustalenia nie mają żadnej mocy prawnej.

Końcowy dokument Synodu dla Amazonii nie jest zbiorem ostatecznych ustaleń i pozadyskusyjnych postanowień. Jest jedynie zbiorem propozycji i duszpasterskich sugestii dla papieża. Wiążąca dla Kościoła będzie dopiero adhortacja posynodalna Ojca Świętego Franciszka – dodał rzecznik KEP.

Jak podkreślił, do czasu jej publikacji „dokument jest głosem w dyskusji i nie ma mocy prawnej”.

Przedwczesne jest mówienie o jakichkolwiek decyzjach – stwierdził ks. Paweł Rytel-Andrianik.

SABINA WITKOWSKA

Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”

zapraszają na spotkanie na temat

Gen. Tadeusz Rozwadowski

Współtwórca polskiej niepodległości, bohater wojny polsko-sowieckiej, ofiara sanacji

wykład wygłosi

Henryk Nicpoń

*Prawnik, dziennikarz, pisarz, uznany reportażysta i poeta.
Autor książki „Polowanie na generała. Piłsudski kontra Rozwadowski”.*

27 listopada o godz. 17.30

Łódzki Dom Kultury - Łódź, ul. Traugutta 18, sala 408

Zapraszamy!



Projekt dofinansowany ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich
na lata 2014-2020



Potencjał Polski

Jaki potencjał posiada dzisiejsza Polska? Jakie mamy atuty? Co może pomóc nam osiągnąć sukces? Czy jako Polacy powinniśmy zadowalać się tym, że mimo wszystko istniejemy? A może stać nas na więcej? Kim jako Polacy jesteśmy dla świata? Kim jesteśmy dla siebie?

Na pewno powinniśmy doceniać nasz obecny stan. To dobrze, że jednak istniejemy na mapie Europy, że wciąż mamy to nasze, takie nieudolne, słabe, teoretycznie tylko istniejące państwo, ale jednak.

Mamy bezpieczne granice, ludność, terytorium, określone zasoby gospodarcze, częściowo zniszczone lub rozkradzione, ale wciąż jednak jeszcze duże. Potencjał Polski stanowi przede wszystkim nasza marka Polska w świecie. Jeżeli Bóg mimo, naszej głupoty i naiwności, mimo naszych narodowych wad; braku zorganizowania, lenistwa trzyma nas jednak przy istnieniu, to znaczy, że może do czegoś jesteśmy jednak Bożej Opatrzności potrzebni?

Naszym potencjałem jest Kultura Narodu. To dzięki Kulturze przetrwaliśmy.

„Naród bowiem jest tą wielką wspólnotą ludzi, którą łączą różne spoiwa, ale nade wszystko właśnie kultura. – mówił Jan Paweł II w Unesco. – Naród istnieje „z kultury” i „dla kultury” – dlatego właśnie jest ona tym wielkim wychowawcą ludzi do tego, aby bardziej „być” we wspólnocie, która ma dłuższą historię niż każdy człowiek i własna rodzina – zarazem zaś we wspólnocie, w oparciu o którą każda rodzina wychowuje, poczynając od tego, co najprostsze: od języka, którym mały człowiek uczy się mówić, aby stawać się członkiem tej wspólnoty, którą jest jego rodzina i jego naród. W tym, co w tej chwili mówię i dalej pragnę powiedzieć, dochodzi do głosu szczególne doświadczenie i szczególne także świadectwo. Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie był przez sąsiadów skazywany na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiekolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg”.

Naszym potencjałem jest kultura chrześcijańskiego Narodu, tak bardzo doświadczonego przez historię. Jest to kultura chrześcijańskich i humanistycznych wartości, które są w Polakach głęboko zakorzenione.

Naszym potencjałem są ludzie

Naszym największym dorobkiem jest poczet wszystkich polskich świętych. Długa jest lista tych wyniesionych na ołtarze i tych może zapomnianych. Dorobek ich życia trwa.

Polacy są wspaniałym narodem; nasze tradycje, pracowitość, rodzinność, otwartość. Kościół katolicki wychowując Polaków, wykonał przeogromną pracę. Chrześcijaństwo napotkało na polskich ziemiach wyjątkowo korzystny grunt i wydało wspaniały owoc. Umiłowanie przez Polaków wolności, a jednocześnie przywiązanie do Ojcowizny do ziemi ojczystej ma swoją wartość.

Polacy mają Boga w sercu. Młodzi Polacy wygnani przez biedę i nowych okupantów z kraju, niszczeni przez zalew płynącej z telewizji i internetu masowej antykultury, dbają jednak, aby dzieci wychować po katolicku. Aby dziecko ochrzcić, posłać do I Komunii. Siłę polskiej kultury widać poprzez kulturę wesela i kulturę pogrzebu i cmentarza.

Polacy są pracowici. Chcą pracować. Chcą zakładać rodziny, budować domy, mieć dzieci. Praca Polaków jest marnotrawiona i okradana, ale ta Praca stanowi niezwykle potencjał.

Wartością jest wielopokoleniowość, instytucja babci i dziadka. Mimo ciągłych prób niszczenia, tak ogromnych wysiłków i miliardowych wydatków, nie udało się zniszczyć wśród Polaków więzi z duchowieństwem. Polacy są jednocześnie otwarci i niezwykle życiowo mobilni.

Polonia to niewykorzystany potencjał

Niewykorzystany wciąż potencjał dla Polski stanowi Polonia. Współczesny świat z jednej strony stał się globalną wioską, dzisiaj już świetnie komunikującą się przez internet, a z drugiej wciąż pozostaje miejscem walki narodowych interesów; o rynki zbytu, o dominację, o podział pracy, o zasoby. Posiadanie polskiej diaspory, zwanej dzisiaj Polonią we wszystkich prawie krajach świata stanowi niewykorzystany, a wręcz przeraźliwie marnowany potencjał. Żyjący poza Polską Polacy stanowią główny powód sukcesu, jaki w ostatnich latach osiągnęła Polska w eksporcie żywności. Wykorzystujemy jednak tylko mały ułamek możliwości tego, co dla wzrostu polskiego eksportu mogłaby zrobić Polonia. Dlaczego w krajach osiedlenia Polonii nie ma polskich centrów handlowych? Polacy kupujący np. polskie meble w Norwegii, kupują je jako skandynawskie, włoskie czy angielskie. Nie polskiego centrum meblowego w Oslo, w Berlinie ani w Londynie, ale czy są takie w Polsce?

Polaków czeka wielka wojna o handel. W dzisiejszym świecie tworzenie konsumentów sieci handlowych posiada wielkie perspektywy. Wciąż czekają na zorganizowanie polonijne fundusze inwestycyjne. Możliwości potężne tkwią w rynku ubezpieczeniowo-zdrowotnym, w turystyce.

Polacy w świecie to potężny kapitał informacyjny. Możemy przedstawiać polski punkt widzenia. Naszym głównym towarem eksportowym jest polska kultura. Polonia jest najlepszym ambasadorem polskiej kultury. Co ciekawe głównym nośnikiem naszej kultury i tożsamości nie jest już język polski, ale religia katolicka i towarzyszący jej obyczaj.

Polacy niestety bardzo szybko tracą język ojczysty. Ma to na pewno swoje przyczyny w opanowaniu, ambasad, konsulatów instytucji i organizacji zajmujących się Polonią przez obcych tradycyjnej kulturze polskiej ludzi, wywodzących się jeszcze z ubeckich struktur lat 50. Są to często ludzie opcji Geremka, a młodszy wywodzi się z Sorosowo-Michnikowej Szkoły Liderów Polonijnych.

Nie przypadkiem organizacja tak bardzo potrzebna w wychowaniu i edukacji młodego pokolenia, założona przez Marię Konopnicką i Henryka Sienkiewicza, Polska Macierz Szkolna (podobnie jak Stronnictwo Narodowej Demokracji) nie może być w Polsce reaktywowana. Ale chyba w końcu, o ile Polska ma trwać, musi się kiedyś odrodzić?

Polonia w Europie i w Ameryce trwa wokół Kościoła katolickiego. Polonia bardzo oddziałuje na dynamikę i życie Kościoła w krajach osiedlenia. W wielu krajach Europy połowę stanu kapłańskiego stanowią księża z Polski.



Tak w trwaniu przy polskości jak i w propagowaniu naszej katolickiej kultury wielką rolę odgrywa kult św. Jana Pawła II, który stanowi jaką podstawę polskiej dumy narodowej, naszej kulturowej identyfikacji i roli, którą mamy jako Polacy do spełnienia w świecie.

Jesteśmy najbogatszym krajem świata

Bogactwem naszym jest polska ziemia i jej zasoby naturalne. Dzisiejsza Polska posiada wystarczający jak na nasze potrzeby obszar, położony idealnie między górami i morzem w środku Europy.

Nie jestem ekspertem od bogactw naturalnych Polski takim, jak prof. Ryszard Kozłowski czy inż. Krzysztof Tytko, ale czytam oczywiście dużo o polskich zasobach węgla, rudy metali, siarki, soli, ropy, gazu, wód termalnych.

Jako chłopak z mazowieckiej wsi od 40 prawie lat mieszkający w Skandynawii potrafię porównać 3% powierzchni użytków rolnych w Norwegii z 60% w Polsce. Tylko dlatego przy tak niskim poziomie użytków rolnych Norwegia jest krajem bardziej samowystarczalnym żywnościowo niż Polska? Dlaczego Norwegowie jedzą własną wieprzowinę, a Polacy importowaną? Polska mogłaby wyżywić 100 milionów mieszkańców. Nie robimy tego, bo zła jest polityka gospodarcza.

W porównaniu do chłodnej Skandynawii i gorącego południa Europy posiadamy idealny klimat. Dokucza trochę zbyt mała ilość opadów, ale można by było z tym żyć, gdybyśmy więcej wody magazynowali w naszych rzekach i zbiornikach wodnych. Potencjałem Polski jest położenie w środku Europy z tak szerokim dostępem do morza, z dwiema wpadającymi do tego morza dużymi rzekami.

Wciąż trzeba dużo zrobić, ale jednocześnie wiele zrobiono w dziedzinie infrastruktury drogowej i kolejowej. Dramatem jest zniszczenie w Polsce komunikacji autobusowej PKS. Ale potencjał i tradycja połączeń są.

Zlikwidowane całe branże przemysłu są do odtworzenia na bazie tego, co zostało, albo przy współpracy z sąsiednią Białorusią. Możliwości rozwoju Polski leżą w naszym członkostwie w Unii Europejskiej, we współpracy gospodarczej ze Wschodem; z Białorusią, Rosją, Ukrainą, Turcją, Kazachstanem, Iranem, Chinami i Japonią. Dobrze, że Polska zachowała własną walutę, która jednak niepotrzebnie skrópowana jest niespotykanym w świecie prawnym usankcjonowaniem niewoli pieniądza, konstytucyjnym zapisem i Ustawą o Radzie Polityki Pieniężnej.

Wielki potencjał Polski tkwi w aktywności gospodarczej Polaków tak ekstremalnie tłumionej potężną i kosztowną biurokracją. Wyzwolenie się z niewoli pieniądza i zrzucenie

z siebie biurokratycznego gorsetu spowoduje natychmiastowe uruchomienie polskiego potencjału gospodarczego.

Mamy wiele atutów

Aspekty polityki moralnej, z którą kojarzona jest Polska, mogą być naszym wielkim atutem w zmieniającym się świecie. Warunkiem uruchomienia tego potencjału jest jednak realne usamodzielnienie się Polski. Wyrwanie się ze szponów agentur obcych interesów będzie konieczne, aby Warszawa zaczęła kierować się polskim interesem narodowym, a nie być lokajem obcych ambasad, służączo realizującym obce interesy.

Naszym największym atutem jest nasza wiara, polscy kapłani i polskie rodziny. Zasoby naturalne można mieć i można ich nie mieć. Dobrze jak są. Najważniejszy jest jednak człowiek, jego wychowanie, edukacja, moralność, zdrowie fizyczne i psychiczne.

Kościółowi Katolickiemu zawdzięcza Polska swoją duchową kondycję. Mimo kryzysu Polska ma wciąż kapłanów. Mimo wielkiego ataku cywilizacji śmierci nie udało się zniszczyć polskiej rodziny. Kapłani, którzy wciąż oddziałują na społeczeństwo odgrywają decydującą rolę w kreowaniu przyszłości Polski. Kościół zachował wpływ na polską młodzież. To Kościół trzyma podstawy naszej cywilizacji, tak przeraźliwie atakowanej. Polacy w większości są przeciwko zabijaniu dzieci nienarodzonych, chcą mieć normalne rodziny, pracować i mieć dom. Dekadencja i moralna zgnilizna, która tak przeraźliwie to czy inne narody Europy, w Polsce jest marginesem.

Nasi kapłani kształtują nasze rodziny. Celem istnienia Narodu jest oparta na religii kultura. Podstawową komórką społeczną jest rodzina. Rodzina w Polsce jest przeraźliwie atakowana, ale rodzina się obroni. Rodzina kształtuje człowieka.

Rodziną rodzin jest Naród

Największym naszym narodowym dobrem, za które ceni nas świat, jest nasza wiara. To wiara Polaków stanowi nasz największy potencjał. Chrześcijaństwo jest głównym produktem eksportowym Polski. Tą drogą idzie dla nas sympatia, ale i tą drogą idzie przeciwko nam nienawiść imperium zła, władcy dzisiejszego świata.

Wierzmy jednak w zwycięstwo Dobra. Nie mamy wyjścia. Tak wybraliśmy tysiąc lat temu. Możemy oczywiście indywidualnie zrezygnować z naszej polskości, z naszego katolicyzmu. To jednak Bóg jest tym, który ostatecznie rozdaje karty. Bóg działa poprzez ludzi. A wiara góry przenosi.

BOGDAN KULAS

Jak powstał pomnik ks. Jerzego w Norwegii

Marek Sobociński jest artystą-rzeźbiarzem, autorem pierwszego na świecie pomnika ks. Jerzego Popiełuszki. Rzeźba powstała w Norwegii bezpośrednio po wiadomości o męczeńskiej śmierci świętego w roku 1984.

– Zanim przejdziemy do historii pomnika, chciałabym zapytać, jak to się stało, że znalazł się pan w Norwegii?

– Muszę się cofnąć do pierwszego okresu Solidarności w Polsce, okresu, który wspominam jako czas euforii i wielkiej nadziei. Jako plastyk związałem się z toruńską Solidarnością, a zwłaszcza z Solidarnością rolników. Zajmowałem się opracowywaniem grafiki, produkcją znaczków, itp. Po wybuchu stanu wojennego spotkały nas ataki ze strony ubecji, jednak udało nam się wynieść trochę materiałów oraz narzędzi i ulokować je w piwnicach. Ponieważ naszej działalności po wprowadzeniu stanu wojennego nie zaprzestaliśmy, doprowadziło to do wpadki. Konsekwencja była taka, że wywierano na mnie presję przez trzy dni, wożąc z aresztu do aresztu i rzucając z celi do celi. Gdy w końcu, zakutego w kajdany, wywieziono mnie do ośrodka internowania, poczułem ulgę.

– Paradoksalnie...

– Właśnie, a poza tym znalazłem się w fantastycznym towarzystwie. Trafiłem do ośrodka, gdzie siedzieli m.in. gdańszczanie i tam taką jednoczącą rolę odgrywał Lech Kaczyński.

Jednak w czasie mojej odsiadki znalazłem powielacze, które były przechowywane w mojej pracowni. Porównano je z matrycami, których resztki były w pracowni. Efekt był taki, że do obozu internowania przyjechali dwaj „smutni panowie”. Przedstawili mi taką alternatywę: „ramy wyroku za nielegalną działalność i publikacje wynoszą od 5 do 9 lat, ale jeśli tylko chcę, to natychmiast dostanę paszport i zostanę zwolniony, pod warunkiem, że znajdę kraj, który zechce mnie przyjąć”.

Po półrocznym internowaniu zostałem wypuszczony do domu, to była duża ulga. Oczywiście, co kilka tygodni miałem wizyty, rewizje, np. o godzinie szóstej rano lub o północy. I każda z nich kończyła się spisaniem protokołu, który zawierał podsumowanie „dlaczego jeszcze nie wyjechał”. Po roku odpowiedziała ambasada norweska, że Szwajcaria funduje samolot, a Norwegia resztę. I tak, w lutym 1984 wylądowaliśmy razem z żoną w Norwegii, oczywiście z paszportami w jedną stronę.

– Jak przyjęli pana Norwegowie? Czy zaferowali pomoc?

– Dostaliśmy darmowy kurs języka. Moją ambicją było jednak, żeby żaden Norweg nie mógł mi zarzucić, że żyję z jego podatków, więc wziąłem pierwszą pracę, jaka się nadarzyła. Zacząłem pracować w zakładzie kamieniarskim Sigvartsens Steinindustri A/S. Jako rzeźbiarza, robota kamieniarska zawsze mnie fascynowała, nawet jeśli było to zajęcie polegające na obsłudze maszyn i cięciu parapełtów. W tym czasie dojeżdżałem tylko na lekcje popołudniowe języka norweskiego. W zakładzie kamieniarskim porozumiewałem się moim słabym angielskim.

– Czyli nie wykonywał pan w tym czasie projektów artystycznych?

– Nie. Ale po jakimś czasie mój pryncy-

pał zorientował się, że potrafię trochę więcej niż tylko przycinać płyty. I kiedy trafiło się zlecenie konserwatorskie, a mianowicie przekucie kamieniarskich elementów zdobniczych w pewnej kamienicy po pożarze, to mój pryncypał przyjął je, wiedząc, że będę sobie umiał z nim poradzić. Ja i żona, jako plastycy z wyższym wykształceniem, szukaliśmy możliwości, aby nostryfikować nasze dyplomy. Zwróciliśmy się z tym do Akademii (Kunstakademiet, która od roku 1996 nosi nazwę Kunsthøgskolen i Oslo), ale dowiedzieliśmy się, że robi to uczelnia w Trondheim, wtedy jeszcze nie Politechnika. Akademia, do której zwróciliśmy się, choć nie mogła dokonać nostryfikacji



dypłomów, to przyjrzała się naszym dokumentom. Powiedzieli nam, że jako uchodźcy możemy się starać o studium poddyplomowe. Mamy dla nich dużo wdzięczności, bo dzięki temu dostaliśmy roczne stypendium, które otwierało nam drzwi do różnych poważniejszych zajęć. Łączyłem pracę w Akademii z pracą w zakładzie kamieniarskim. Ponieważ było to studium poddyplomowe, nie obowiązywał mnie ścisły program. Zostałem przydzielony pod opiekę profesora Boge Berga, znakomitego rzeźbiarza i ówczesnego profesora na Akademii.

– Czym się pan zajmował podczas tego rocznego stypendium?

– Profesor zostawił mi wolną rękę, a ja zaproponowałem zrobienie serii rzeźb Świętych Męczenników. Pomyślałem sobie, że ta praca będzie „plastrem”, sposobem na przeobrażenie traumy, z jaką przejechałem do Norwegii. Nie miałem wtedy skryzalizowanej wizji, ale chciałem wyrzeźbić św. Wawrzyńca i Szczepana. Jednak, kiedy zabrałem się za ten projekt okazało się, że pod moim rodzinnym Toruniem został porwany ksiądz Jerzy. Co prawda nie miałem okazji poznać go osobiście, ale wówczas, w stanie wojen-

nym i w okresie Solidarności, krążyły taśmy z nagraniami jego kazań i broszurki z tekstami. To była postać niezwykle ważna. Kiedy okazało się, że przepadł, wszyscy zamarliśmy z przerażenia, i to trwało długo – chyba około miesiąca. 30 października znaleziono jego zwłoki i wtedy pomyślałem, że on się wpisuje w moją serię męczenników, że jest kolejnym. Odłożyłem wszystkie zaczęte projekty, aby zająć się tym jednym.

– Czy na początku pracy nad projektem myślał pan, gdzie pomnik miałby stanąć i jaką rolę może spełniać dla Polaków w Norwegii?

– W tym czasie istniało w Norwegii opozycyjne środowisko polskie, pomyślałem, że taki pomnik mógłby spełniać rolę jednoczącą to środowisko. Od początku chciałem stworzyć rzeźbę, którą będzie można wykorzystać

i podstawić, tak, aby Polacy uznali ją za swój symbol.

– Jak przebiegały prace nad projektem, czy ktoś się nim zainteresował, udzielił panu pomocy?

– Gdy pracowałem nad projektem spotkałem się z dużą sympatią mojego pryncypała Sigvartsena z zakładu kamieniarskiego, gdzie byłem zatrudniony. Gdy Polacy zaczęli zbierać pieniądze na odlew z brązu, sam wyłożył parę tysięcy koron na ten cel. Po prostu wyciągnął tę gotówkę z kasy i dał mi. Ze strony polskiej projekt był wspierany przez Stowarzyszenie Kultura, którego ówczesnym prezesem był Jacek Janiszewski. Na początku stycznia miałem już skończony gipsowy odlew, przyniosłem go i dałem im. Stowarzyszenie miało wolną rękę i mogło nim dysponować. Wtedy uważałem, że tak będzie lepiej: znali środowisko, wiedzieli jak tę sprawę promować. Potem Mszę świętą w tej intencji odprawił ksiądz Wiesław Kowal i ogłosił, że będziemy zbierać na odlew z brązu.

– Co się później działo z pomnikiem?

– Tutejsza odlewnia brązownicza Kristiania Kunstog Metallstøperi – która notabene

została założona w dziewiętnastym wieku przez Ernesta Poleszyńskiego z Krakowa – wykonała odlew po kosztach. Natomiast Sigvartsen zaferował cokolwiek do ustawienia posągu. Zacząłem się więc kontaktować z miejscowymi urzędami, aby znaleźć jakąś lokalizację. Równocześnie Stowarzyszenie Kultura i kościół dyskutowali o tym, gdzie i jak ustawić posąg. Pamiętam, że zwrócono się do biskupa – wówczas był to biskup Gerhard Schwenzer – z prośbą o miejsce tuż przy katedrze św. Olafa, jednak on odpowiedział negatywnie, co jest dla mnie zrozumiałe. Wytłumaczył odmowę tym, że gdyby Polacy sobie postawili własny pomnik, to zaraz również inne nacje chciałyby zrobić to samo.

– A czy pan miał w tym czasie jakieś upatrzone miejsce na ulokowanie pomnika?

– Ja widziałem go naprzeciwko cmentarza Zbawiciela (Vår Frelses gravlund). Jest tam jest taki plac.

– Jak przebiegały dyskusje nad lokalizacją pomnika?

– Zabierając głos w tej sprawie, od początku podkreślałem – i tego trzymam się do dzisiaj – że nie wszyscy Polacy, zwłaszcza na emigracji, to są katolicy. Ale gdybyśmy mieli w jakimś neutralnym miejscu pomnik polskiego męczennika i na 11 listopada moglibyśmy tam postawić polskich harcerzy i powiedzieć dzieciakom, co się w Polsce działo, to miałyby to jakiś sens.

Rzeźba została odlana wiosną 1985 roku. Dotarłem do biura sztuki w urzędzie miejskim, gdzie spotkałem życzliwego pana, który powiedział, że ten pomnik wpisuje się znakomicie w ówczesne plany miasta. W tym czasie moja koleżanka rzeźbiarka wygrała konkurs na pomnik Sigrid Undset, który miał być ulokowany na placu na Theresesgate przed stadionem Bislett. Ta lokalizacja nie bardzo jej się jednak podobała i ostatecznie wybrała park na górze (Stensparken) i tam ta rzeźba stała. Natomiast mieszkańcy, którzy liczyli, że będą mieć ładny pomnik na tym skwerku poczuli się trochę rozczarowani, i wtedy usłyszałem od tego pana, że jeśli miasto nie musi kupować rzeźby, to chętnie przydzieli nam tę lokalizację. Pobiegłem z tą informacją do Stowarzyszenia Kultura, ale – jak już powiedziałem – byłem na tyle nierozsądny, że im tę rzeźbę wcześniej podarowałem. Znaczyło to, że nie pozbywając się prawa autorskiego, pozbyłem się prawa do dysponowania rzeźbą. Niestety, nie udało się dojść do porozumienia i, mimo że mieliśmy lokalizację, cokolwiek i gotowy pomnik, zabrakło chyba dobrej woli i rzeźba ostatecznie wylądowała w piwnicy u jednego pana. Po roku chciałem zrobić zdjęcie mojej pracy do swojej dokumentacji, dowiedziałem się więc, gdzie to jest i pojechałem. Pomnik leżał w piwnicy, a ten pan wrzucił na niego zimowe koła...

– A jednak, na szczęście, udało się ten pomnik wyciągnąć i dzisiaj stoi on na terenie ośrodka rekolekcyjnego Mariaholm. Jak do tego doszło?

– W pewnym momencie, a był to rok 1986, ktoś wpadł na pomysł, że możemy ten pomnik postawić w ośrodku diecezjalnym na wsi. Jednak trzeba to było jakoś fizycznie zrobić. Ktoś to musiał wykonać. Ostatecznie zrobiłem to osobiście z dwójką moich przyjaciół, którzy przyjechali do Norwegii na roboty budowlane. W jeden weekend zamontowaliśmy rzeźbę i stoi tam do dzisiaj – na Mariaholm.

**MARTA TOMCZYK-MARYON
KATOLSK.NO**

Kiedy już opadły ostatnie liście...

To już potwierdzona w Urzędzie Miasta Łodzi informacja. Władze samorządu łódzkiego postanowiły, że od tej jesieni z miejskich trawników nie będą usuwane liście opadłe z drzew, te zwiędłe, później przesuszone przez jesienne słońce, a następnie gnijące po opadach deszczu. Wiatr często je rozdmuchuje i bywa, że z trawników przenosi je na chodniki. Tu mogą spełniać funkcję przysłowiowej skórki od banana...

Osiedle, które spośród łódzkich osiedli znam najbardziej, szczyty się sporą liczbą stuletnich kasztanowców, które dodają temu blokowiskowi urody. Zimą gałęzie są czarne, ale i to ma urok, bo bardziej widoczne są wtedy cytrynowe sikorki. Lecz niech no tylko przyjdzie szadź lub spadnie śnieg, natychmiast bieleją. Wiosną zaś wybuchają zielenią i białym kwieciami, które latem przekształcają się w zielone, iglaste kulki, które napęczniałe jesienią spadają na ziemię, bywa, że na niejedną głowę. Zaraz po nich lecą liście, by pokryć chodniki i trawniki kożuchem, tak grubym, że ostatnie żdźbła trawy nie mają czym oddychać. Gdy zmoczy je deszcz, te na chodnikach szybko zmieniają się w brunatną maź, przez co stwarzają poważne zagrożenie dla ludzi. Człowiek może poślizgnąć się i nabawić urazu, choć to jeszcze nie śnieżna zima. Z tych dwóch powodów liście opadłe z drzew powinny być natychmiast usuwane... bo miasto to nie las. Jest jeszcze trzeci powód, dla którego opadłe z drzew liście należy usuwać. Kiedy niedawno spacerowałem wieczorową porą, nagle na trawniku, spod warstwy liści wygramolił się pewien czworonóg. To był szczur...

Powszechnie znane jest uzasadnienie jednej z plag egipskich, które na kraj faraonów spuścił Wszechmogący, plagi gryzoni, która ominęła domostwa Izraelitów. Po prostu, ci ostatni utrzymywali swe domostwa w idealnej czystości, zaś poddani faraona byli brudasami, niepotrafiącymi utrzymać porządku w obejściu. Jako że wszędzie wały się resztki paszy i pożywienia gryzonie miały duże pole do popisu. Otóż Miasto Łódź również może doświadczyć popisu gryzoni, jeśli nie będzie utrzymywało należytego porządku, np. nie będzie uprzątało z trawników liści.

Nie inaczej jest w pobliskim Parku 3 Maja. Tam z kolei ponad stuletnie dęby i klony zrzuciły już wszystkie liście. I tu trawniki i aleje parkowe pokryte zostały grubym, brunatnym kożuchem. Taki kożuch pokrywający kamień albo i kałużę może okazać się dla spacerowicza, czy też biegacza, których tam

gicznym niesprzątania starych liści z miejsc terenów zielonych, by było *jak w lesie*...

Jeżeli chodzi o polskie lasy, to zdecydowanie preferuję bory sosnowe. Liście w nich nie opadają na zimę, więc od wiosny do jesieni podłoże pokryte jest a to zielonym mchem, a to trawami, a to jagodziami, a to wrzosem. Brunatne grzyby łatwiej tu dostrzec niż w dąbrowach lub buczynach, gdzie w podłożu dominują stare, brązowe liście. Traw i bylin tam jak na lekarstwo, jako że gęste korony nie przepuszczają promieni słonecznych. Jeżeli w parku ma być *jak w lesie*, to w którym? Zdecydowanie, jak w borze sosnowym, pełnym zieleni, w którym latem na zielonej

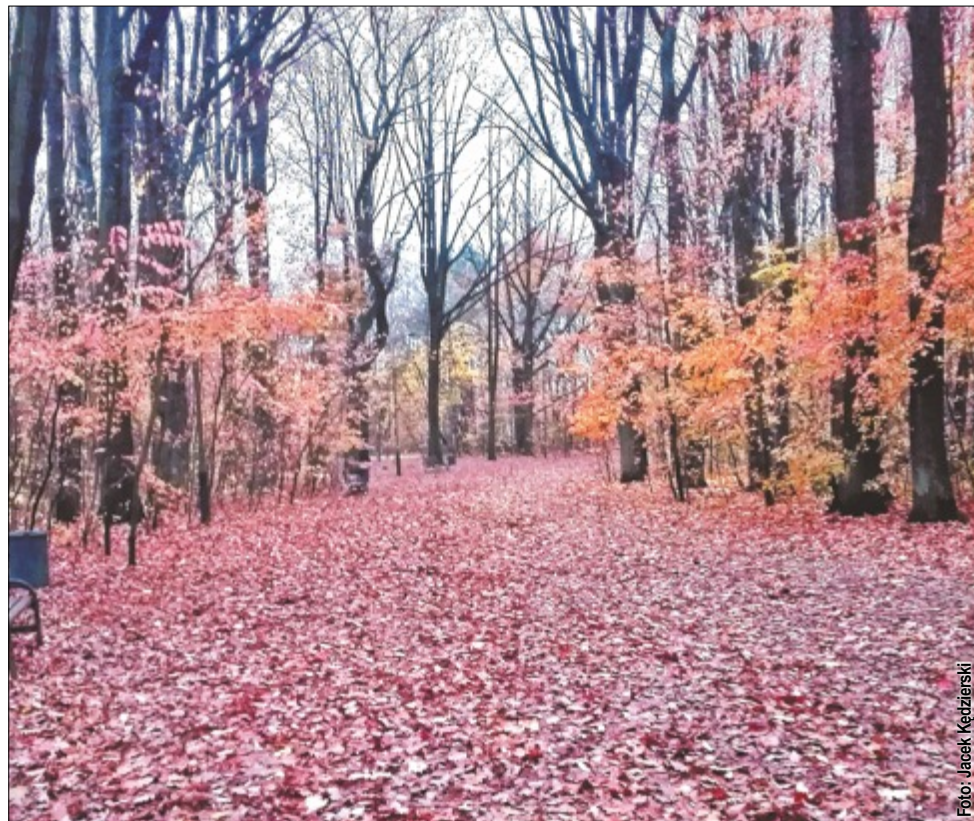


Foto: Jacek Kędziński

widuję sporo, po prostu zasadzką. Spotkanie z nią może okazać się bolesne. I tak ma być tu już zawsze. Jak ustaliłem, sytuacja ta spowodowana jest uruchomieniem przez prezydenta Zdanowską nowym programem ekolo-

trawie lub mchu można się położyć, by obserwować żuczki i mrówki.

Już raz pewien miejski urzędnik (bez piątej klepki chyba) wprowadził w Parku 3 Maja program niesprzątania liści, by było w nim

jak w lesie. Śnieżna i wczesna tamtego roku zima spowodowała, że początkowo na efekty wdrożenia tego programu nie zwracałem uwagi, aż przyszła wiosna, a po niej lato. Trawniki w tym parku nadal były pokryte brunatnym płaszczem starych liści, zamiast zieloną murawą. W parku zaś panował (nie boję się użyć tego słowa) smród, tak że osoby o wrażliwszych drogach oddechowych szybko z tego parku uciekały, a potem omijały go podczas spacerów. Ten fetor to efekt wdrożenia przez ówczesne władze miasta programu nieusuwania z parku starych liści. To one, rozkładając się na trawnikach, a wśród nich różne grzyby pleśniowe rozsiewały ten „aromat”. Do tego dochodziły psie odchody licznie tam pozostawione, których właściciele nie raczyli uprzątnąć, bojąc się robactwa grasującego tam również.

Skutecznie interweniowałem wówczas w tej sprawie u już nowej „władzy miasta”, żądając natychmiastowego usunięcia z parkowych trawników starych liści. „Władza” mnie posłuchała. Liście uprzątnięto, a trawa wkrótce buchnęła zielenią. Trawniki zmieniły barwę z brunatnej na zieloną. Do parku powrócili spacerowicze, także ci z milusińskimi, bo te mogły wreszcie do woli hasać, a troskliwe mamusie nie miały już obaw o ich zdrowie. I ta sielanka trwała przez kilka lat, aż do tej jesieni, kiedy znów usłyszałem o wdrażaniu przez starą-nową władzę Miasta Łodzi programu niesprzątania liści, które opadły z drzew. Dopada mnie jakieś ekologiczne *déjà vu*.

Ekologia, ochrona środowiska naturalnego, jest sprawą ważną. Rzecz w tym, by była prowadzona rozsądnie, przez ludzi myślących. Obecnie wkroczyła w orbitę zainteresowań katolickiej nauki społecznej, tak że można mówić o ekologii chrześcijańskiej. Działa ona na podstawie trzech dyrektyw: *voir-juger-agir*. Należy zawsze, po zlokalizowaniu (*voir*) problemu, dokonać jego oceny (*juger*) i następnie działać (*agir*). Niezmiernie ważna jest ocena sytuacji, rozważenie wszystkich „za” i „przeciw”. Także roztrząsając temat sprzątać, czy nie sprzątać starych liści. W przeciwnym razie na społeczeństwo mogą spaść plagi, przypominające tamte, egipskie. Zaś w parku nikt nie znajdzie ani żdźbła zielonej trawy.

JACEK KĘDZIŃSKI

Rymy o Łodzi i okolicach

Nakładem wydawnictwa Exall ukazał się, adresowany do najmłodszego czytelnika, zbiór wierszyków Jolanty Miśkiewicz pt. „Czy Kopciuszek mieszkał w Łodzi?”. Rymowane miniatury poświęcone zostały nie tylko – co sugeruje tytuł – Łodzi, lecz także regionowi łódzkiemu.

Autorka, z zawodu ekonomistka, jest aktywną łódzką poetką. Wiersze pisze od wczesnej młodości. Wydała m.in. tomiki *Miłość sercem pisze*, *Obierz mnie jak cebulę*, *Szłamalam – Maria Magdalena*. W dorobku ma zarazem opowiadania, w tym również dla młodzieży. Publikuje w czasopiśmie „Kamena”. Do jej tekstów powstają piosenki. Związała się z kilkoma grupami literackimi – Animą, Motylem, Akantem.

W przedmowie do, anonowanego tu dziś, nowego zbiorku, Miśkiewicz wzmiankuje, że powstał on dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich, „zrzeszającego ludzi dobrej woli i mającego w statucie pod-

trzymywanie i upowszechnianie tradycji”.

Książeczka zawiera 50 wierszyków. Połowa z nich dotyczy historii Łodzi, odnosi się do dzielnic miasta, parków, pałaców, fabryk, ważniejszych budynków i innych obiektów. Także słynnych łódzian. Tematem drugiej połowy poetyckich miniatur są okoliczne miasta: Zgierz, Pabianice, Aleksandrów Łódzki, Konstantynów, Łęczyca itd., ponadto parki krajo- brazy – bolimowski, spalski, załęczański, sulejowski. Całość, utrzymana w ciepłym tonie, ma walor dydaktyczny, zawiera bowiem sporo ważnych informacji „encyklopedyczno-turystycznych”.

W wierszykach o Łodzi sympatycznym i świadczącym o fantazji poetki zabiegiem jest

połączenie tychże informacji z elementami baśniowymi, co polega głównie na wprowadzeniu do narracji, poza tytułowym Kopciuszkiem, postaci skrzatów oraz wróżek. I tak, w wierszyku o płynących przez gród rzecz- kach, o których nie każdy może wie, a które są skrupulatnie wymienione, czytamy, że wszystkie one płyną u stóp swej pani, Tęczowej Wróżki. *Ma ona tężowe skrzydła/ i suknię kolorową/ i nad łódzkimi rzekami/ unosi chmurkę tężową*. Na marginesie chciałoby się od razu zauważyć – jak to dobrze, że można jeszcze pisać o tęczy bez wiadomych skojarzeń.

W kilku momentach pojawia się w tomiku ostrze publicystyczne. Miśkiewicz ubolewa, że popadającej w ruinę siedziby nieistniejącego od lat kina „Gdynia”, czyli Domu „Pod Sową” przy ulicy Tuwima (autorka pisze w wierszu, niestety, „na ulicy”), nie ma kto wyremontować, a historyczna (kto wie, czy wręcz nie



Jolanta Miśkiewicz

Foto: Janusz Janyst

„kultowa”) księgarnia „Pegaz” przestała istnieć, bo jej utrzymanie „przerosło” możliwości władz miejskich. Tak więc i starsi czytelnicy coś dla siebie z rymowanych tekstów wyluskają.

Tomik zilustrowany został pracami plastycznymi samej poetki, z których najładniej wypadły te kolorowe, wykorzystane m.in. na okładce.

JANUSZ JANYST

Ten film trzeba zobaczyć

„Restauracje sprzedają hamburgery niemal po kosztach, a zarabiają na frytkach i napojach. Aborcje są naszymi frytkami” – mówi w filmie „Nieplanowane” szefowa kliniki Planned Parenthood. To jedno z najbardziej uderzających zdań z filmu (cytuję z pamięci). I jeszcze to: „non profit to nasz status podatkowy, a nie model biznesowy”. Nasz, czyli Planned Parenthood.

Film opowiada historię wolontariuszki, pracownicy, a w końcu najmłodszej dyrektorki jednej z klinik Planned Parenthood, Abby Johnson, która po latach pracy w klinice, rezygnuje z niej po obejrzeniu zabiegu aborcji, stając się przeciwniczką zabijania dzieci nie-narodzonych.

Nie chcę zdradzać zbyt dużo z fabuły filmu, bo ten film zobaczyć trzeba i gorąco do tego zachęcam. Po to, by uświadomić sobie prawdę o aborcji, ale – co równie cenne – by poznać sposoby działania instytucji takich, jak Planned Parenthood i przemysłu aborcyjnego. Polska lewica odradza się z hasłami aborcji na życzenie na sztafardach i gdyby ten szatański plan miał się kiedykolwiek powieść to kliniki takie jak z filmu „Nieplanowane” wyrosłyby i u nas.

Film nie daje prostych odpowiedzi, a czasem nie daje ich w ogóle. Nie moralizuje, nie potępia, nie etapuje drastycznymi scenami; pokazuje fakty, z których widz musi wyciągnąć własne wnioski. Wchodzimy do środka kliniki, poznajemy jej pracownice i metody działania organizacji.

Nurtowało mnie natomiast przez cały film, jak to możliwe, że inteligentna kobieta, psycholog, wychowana w konserwatywnym środowisku, po dwóch dramatycznych aborcjach, nie tylko godzi się na współpracę z kliniką aborcyjną, ale zostaje jej ważnym pracownikiem, a w końcu dyrektorem? Jak to możliwe, że mimo, milczącego wprowadzie, sprzeciwu rodziny, zamyka oczy na otaczającą ją rzeczywistość, wierząc, że pomaga kobietom. Jak może wierzyć, że Planned Parenthood chce zmniejszyć liczbę aborcji, mimo że wykonuje ich coraz więcej? Jak może z wielkim zaangażowaniem pracować, mimo że na jej oczach niemal umiera dziewczyna, która poddała się aborcji, mimo że okłamuje bliskich, a nawet własne dziecko co do charakteru pracy? Sama bohaterka stawia sobie na wstępie filmu takie pytanie, ale nie potrafi udzielić na nie odpowiedzi. Szko-

da. Jej opowieść to więc także historia o zagubieniu człowieka, braku drogowskazu, autoritetów, pewnie wiary, niewłaściwych życiowych wyborach i „chodzeniu na skróty”, bo jak przyznaje swoje aborcje wykonała „dla własnej wygody”.

Poznajemy też środowisko „zza płotu”, modlących się pod kliniką ludzi z organizacji 40 Dni dla Życia. Widzimy ich determinację.



Kadr z filmu: Abby Johnson (Ashley Bratcher) z rozmową z Cheryl dyrektorką Planned Parenthood (Robia Scott)

go. Warto nie czekać z wybraniem się do kina, bo zniknąć z ekranów może szybko.

Polscy dystrybutorzy zachęcają też do organizowania seansów grupowych przez parafie, szkoły czy inne wspólnoty. Na stronie rafaelfilm.pl można znaleźć materiały, które pomogą takie przedsięwzięcie zorganizować.

Po obejrzeniu filmu nie mogłam oprzeć się refleksji, odnoszącej się do naszej rzeczywistości. Kilka lat trwała sejmowa batalia o przyjęcie ustawy zakazującej aborcji, w którym większość ma Prawo i Sprawiedliwość. Ustawa była inicjatywą obywatelską, pod którą podpisało się ćwierć miliona Polaków!

Niepowodzeniem skończyła się też sprawa w Trybunale Konstytucyjnym. Poseł PiS Bartłomiej Wróblewski złożył wniosek, by Trybunał zbadał zgodność z konstytucją tzw. aborcji eugenicznej. Jak podawał tygodnik „Niedziela”, za sprawą blokowania rozstrzygnięcia stała... prezes Julia Przyłębska, wybrana przez większość sejmową, czyli posłów PiS-u. – *Na pewno nie będzie nieuzasadnionych opóźnień.* – mówiła „Niedzieli” prezes Przyłębska. – *Apeluję do opinii publicznej, aby spokojnie oczekiwać na rozstrzygnięcia. Nadmierne emocje w takich sprawach zawsze przeszkadzają.* Mówiła to w... listopadzie 2017 r. Wraz z końcem kadencji, wniosek przepadł.

Tak nawiasem, nadziwić się nie mogę, czemu przedmiotem wniosku była tylko aborcja ze względu na podejrzenie wad rozwojowych. Czyżby zdrowe dzieci, poczęte w wyniku przestępstwa miały mniejsze prawo do życia?

Nowi-starzy rządzący po wyborach, czyli Prawo i Sprawiedliwość popisało się po raz kolejny hipokryzją. Przewodniczącym ważnej Komisji Sejmowej Rodziny i Polityki Społecznej została wybrana... posłanka Lewicy Magdalena Biejat z Partii Razem. Poglądy pani Biejat mówią same za siebie, np.: *O ile mi wiadomo, płody nie są obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej, ponieważ nie dostają ani PESEL-u, ani dowodu osobistego, natomiast my się zgadzamy na lewicy, że powinno być dopuszczone przerywanie ciąży do 12 tygodnia bez żadnych warunków.*

Przewodnicząca z Partii Razem została wybrana także głosami PiS-u. Tylko trzy posłanki z tego klubu (Anna Siarkowska, Elżbieta Duda i Dominika Chorościńska) głosowały przeciw.

Ale nie dajmy się zwieść, PiS ma w tej komisji większość i dalszy los ustawy zakazującej przerywania ciąży leży tylko w rękach tego ugrupowania i nie zmieni tego nawet oddanie przewodniczenia komisji zwoleńniczce aborcji.

Tymczasem każdego dnia umiera w Polsce w wyniku legalnej aborcji troje dzieci. Każdy dzień zwlekania w przyjęciu ustawy chroniącej każde życie ludzkie obciąża sumienie posłów PiS. Może obudzą się, jak Abby Johnson z filmu „Nieplanowane”. Jednego z najważniejszych filmów tego roku, który obejrzeć trzeba.

Nieplanowane (Unplanned), USA, 2019.

Występują: Ashley Bratcher (Abby Johnson), Brooks Ryan (Doug Johnson), Robia Scott (Cheryl). Scenariusz i reżyseria: Chuck Konzelman, Cary Solomon. Muzyka: Blake Kanicka.

IWONA KLIMCZAK

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!

Czekamy na Twoją opinię!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skrytka pocztowa 22

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

W KINACH OD 1 LISTOPADA

NIEPLANOWANE

Film na podstawie bestsellerowej książki. Szukaj w księgarniach!

WWW.NIEPLANOWANEWPOLSCIE.PL

wiosną 2014 r., skontaktowali się z Abby Johnson i uzyskali prawa do nakręcenia filmu. Wiosną 2016 r. przystąpili do realizacji projektu.

Budżet filmu miał wynieść 6 mln dolarów. Po zebraniu większości funduszy produkcja ruszyła na początku 2018 r. Jednak środków finansowych zabrakło i autorom groziło, że nie odbędą się zaplanowane zdjęcia do filmu. Wtedy nastąpił cud. Mike Lindell, założyciel fabryki poduszek wpłacił milion dolarów na dokończenie produkcji.

Niezwykła była też historia aktorki grającej Abby Johnson – Ashley Bratcher. Gdy po otrzymaniu roli zadzwoniła do mamy, by podzielić się z nią tą wiadomością, usłyszała dramatyczne wyznanie, iż w wieku 16 lat matka dokonała aborcji. Co więcej, Bratcher dowiedziała, że o mało i ona by się nie narodziła. – *Nie wiesz tego, ale leżałam na stole w klinice aborcyjnej, gotowa cię usunąć. Wtedy na salę weszła ciężarna pielęgniarka, a ja zeskoczyłam ze stołu i wyszłam* – mówiła córce.

W ciągu 19 tygodni wyświetlania film w USA zarobił 19 mln dolarów, mimo ogromnych kłopotów z dystrybucją. Obecnie film rozprowadzany jest na DVD i na Blue-Ray. W tej formie sprzedano ponad 250 tys. kopii.

W Polsce wyświetlany jest w blisko 200 kinach sieciowych (Helios, Multikino i niektórych Cinema) oraz studyjnych. W Łodzi można go zobaczyć w kinie Charlie, Helios w Sukcesji i w Multikinie przy ul. Piłsudskie-

Czy „Polska to chory kraj”?

Z tezę, że Polska to chory kraj wystąpiła niedawno w Internecie (www.polskatochorykraj.pl).

Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie (imienia profesora Jana Nielubowicza, prekursora przeszczepień nerki w Polsce oraz byłego rektora medycznej warszawskiej uczelni), a poparły ją izby wojewódzkie, jak np.: Szczecin, Zielona Góra, Kraków, Toruń oraz Ogólnopolski Związek Zawodowy Lekarzy, Ogólnopolski Zw. Zaw. Psychologów, Okręgowa Izba Aptekarska w Warszawie, Fundacja Światło dla Życia.

Ośrodek Łódzki zamieścił na stronie www.panaceum.pl artykuł Mateusza Kowalczyka, a w piśmie papierowym (bardzo dobrze redagowanym) krótką informację „Z notatnika Rzecznika”: Lekarze mówią, że Polska to chory kraj i ogłaszają Narodowy Kryzys Zdrowia.

Z przedstawionych w Internecie i w artykułach wyjaśnień można się zorientować, że organizatorom szeroko propagowanej akcji, zwłaszcza zbierania podpisów deklarujących poparcie dla żądań spełnienia niezbędnych akcji uzdrawiających obecny system zdrowotny w naszym kraju, zależy na zebraniu 100 tysięcy deklaracji poparcia. Gdy zaglądałem do Internetu, było zaledwie 44 tysiące podpisów. Nie była to imponująca liczba, może dlatego, że samo hasło nie jest dla wszystkich jednoznaczne i może być uważane przez wielu jako kontrowersyjne. Po wczytaniu się w tekst wszystko staje się jasne, ale zawsze bezpiecznie jest tak formułować hasło, by nie kojarzyło się ono komuś z czymś przykrym, źle osądzającym w ogóle kraj ojczysty. Sądzę, że nie przemyślano tego do końca, nawet jeśli brano pod uwagę głównie populację medyczną.

Nie wszyscy mają Internet, a nawet gdy go mają, to nie zawsze śledzą wszystkie nowości. Z tego powodu przedstawiam główne myśli organizatorów apelu, aby przybliżyć Czytelnikom bardzo ciekawie sformułowane postulaty, skierowane do rządzących w celu zapewnienia rodakom już w możliwie najbliższym czasie polepszenia ogólnej zdrowotności w społeczeństwie i zapewnienia dobrej orga-

nizacji służby zdrowia, której wszyscy oczekujemy. Niewątpliwie zdrowie jest ogromną wartością i należy docenić, że zwracają na to uwagę sami lekarze, którzy chcieliby widzieć nasze społeczeństwo w dobrym stanie zdrowotnym i za to należy organizatorom bardzo podziękować. Nie wystarczają – jak do tej pory – różne porady zdrowotne zamieszczane w gazetach lub w Internecie (większość z nich jest jednak płatna), a potrzebne jest zorganizowane działanie państwa, zobowiązanego do zatroszczenia się o zdrowie swych obywateli. A podawane w artykułach dane statystyczne są zatrważające i bardzo przygnębiające. Podaję tu tylko kilka danych, które już wystarczają, by popaść w depresję, czy się załamać: Czas czekania na wizytę u lekarza endokrynologa – 24 miesiące, do kardiologa dziecięcego – 12 miesięcy, na 1000 mieszkańców przypada u nas 2,4 lekarza, gdy średnia w Unii Europejskiej (UE) jest 3,8, notuje się wzrost zachorowalności na raka piersi, 84% dzieci w wieku 5-12 lat ma próchnicę zębów, wydatki publiczne na jednego obywatela są dwa razy mniejsze niż średnia w UE. Mając to wszystko na względzie przytaczam (kursywa) tekst zawarty w apelu lekarzy.

Jako obywatele jesteśmy zaniepokojeni stanem ochrony zdrowia i brakiem spójnej wizji systemu i jego koncepcji i celów na przyszłość. Zdrowie to kluczowa wartość dla każdego z nas. Tym bardziej to czujemy, im dalej zmierzamy w rozwoju gospodarczym i społecznym naszego kraju. Korzystanie z innych



możliwości, które zapewnia nam rozwijający się świat, zawsze idzie w parze ze stanem naszego zdrowia.

Ubolewamy nad tym, jak głęboko zaniedbana jest sfera ochrony zdrowia w Polsce. Każde opóźnienie we wdrażaniu potrzebnych zmian jest działaniem przeciwko obywatelom. Dlatego apelujemy o przyjęcie poniższych sześciu punktów jako wstępu do realnej, odpowiedzialnej reformy systemu ochrony zdrowia. Apelujemy o ponadpartyjną zgodę oraz deklarację wszystkich polityków dotyczącą wprowadzenia w życie i dbania o realizację przygotowanych przez nas postulatów.

♦ *Osiągnięcie minimalnych publicznych nakładów na system ochrony zdrowia nie mniejszych niż 6,8% produktu krajowego brutto do końca roku 2021 oraz 9% PKB do końca 2030 r.*

♦ *Każdy dzień zwłoki w finansowaniu systemu poniżej średniej UE (6,8%) wpędza ochronę zdrowia w coraz większy dług i przyczynia się do zgonów Polaków, których można by uniknąć, osiągając powyższą wartość. Jest to absolutne minimum potrzebne od zaraz. 9% PKB to perspektywa stabilnej starości, spokojnego rozwoju gospodarczego naszej ojczyzny.*

♦ *Utworzenie wspólnego Ministerstwa Zdrowia i Polityki Społecznej już od nadchodzącej kadencji parlamentu.*

Nie godzimy się na krótkowzroczne decyzje polityków dotyczące naszego leczenia. Często wskutek nieudolnego systemu ochrony zdrowia (słabości Ministerstwa Zdrowia) członkowie naszych rodzin zmuszeni są do pobierania zasiłków i rent (bez świadomości Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej) zamiast pracować i prowadzić aktywny tryb życia. Jeden minister to silne spojrzenie, brak marnotrawstwa, spójne decyzje.

♦ *Podjęcie natychmiastowych działań prowadzących do osiągnięcia średnich wskaźników długości i jakości życia oraz wyleczalności z powodu chorób nowotworowych i sercowo-naczyniowych, co najmniej na poziomie średniej UE, nie później niż do 2024 r. Choroby nowotworowe i sercowo-naczyniowe zbierają zbyt duże żniwo wśród naszych rodzin i przyjaciół. Widzimy, jakie cierpienie generuje nie tylko sama choroba, lecz także bezradność i zagubienie ludzi w chaotycznym i niedofinansowanym systemie. Nie godzimy się na fakt, że za zachodnią granicą tę samą chorobę można wyleczyć, a u nas jest się skazanym na śmierć. Poprawa oznacza osiągnięcie do 2024 r. wskaźników na poziomie co najmniej średniej europejskiej w sferze długości życia*

oraz wyleczalności osób cierpiących na choroby nowotworowe i sercowo-naczyniowe.

♦ *Wprowadzenie maksymalnego czasu oczekiwania na pomoc lekarską lub badanie medyczne określonego przez naukowców i lekarzy zajmujących się konkretnym zagadnieniem zdrowotnym.*

Jesteśmy świadomi, że kolejki nie znikną całkowicie. Jednak w sytuacji, gdy zamiast lekarzy, leczenia lub badań to kolejka decyduje o czyjejs sprawności, zdrowiu lub życiu boimy się o siebie i przyszłość naszych dzieci. Stop kolejkom, w których umieramy!

♦ *Zabezpieczenie miejsc opieki długoterminowej i geriatryi poprzez osiągnięcie średnich wskaźników UE do 2024 r.*

Już niedługo co trzecia osoba w Polsce będzie w wieku emerytalnym. Nasi rodzice, dziadkowie, ale również nasze dzieci, rodzeństwo lub partnerzy życiowi potrzebują opieki, kiedy cierpią na choroby przewlekłe, pomocy, gdy są niesamodzielni i wsparcia, kiedy odchodzą. Obecnie każdy pozostaje sam, w przeraźliwej ciszy i zagubieniu. Dajmy sobie szansę na godną starość i chorowanie.

♦ *Znacznie wyższy standard profilaktyki dziecięcej. Wszyscy wiemy, że zdrowe dzieci, to przyszłość narodu. Nie osiągniemy tego bez wsparcia państwa, które dziś całkowicie marginalizuje profilaktykę. W pierwszej kolejności żądamy podjęcia wszelkich działań, aby trzy wskaźniki – odsetek dzieci z próchnicą, skrzywieniem kręgosłupa oraz otyłością – osiągnęły do 2024 r. normy wskazane przez Światową Organizację Zdrowia i kraje UE. Dziś leczymy zbyt wiele chorób, którym można było zapobiec.*

Wybraliśmy sześć najważniejszych spraw, bez załatwienia których nie pójdziemy do przodu. Wyznaczone przez nas cele są policzalne, a ich osiągnięcie łatwe do oceny w przyszłości. Już dziś możemy zabrać się do pracy, aby w wyznaczonym czasie móc powiedzieć, że zrealizowaliśmy pierwsze zadania. Jednak potrzeba do tego jedności. Zdrowie nie ma barw politycznych, dlatego oczekujemy deklaracji wszystkich partii, że tych sześć celów osiągniemy wspólnie, niezależnie od tego, kto będzie podejmował decyzje.

Polska to chory kraj, ale wspólnie możemy go uleczyć!

Zdrowie Narodu jest wielką wspólną wartością i wszyscy musimy zadbać, by rzeczywistość tak było!

100 lat Pani Łucji Lach



W sierpniu br. przedstawiliśmy historię Pani Łucji Lach, która w tym roku skończyła 100 lat. Autorka tekstu Pani Jadwiga Skawińska przesłała zdjęcie Jubilatki. Pani Łucji gratulujemy i życzymy Bożej Opieki i wielu lat w zdrowiu.

REDAKCJA

PROF. TADEUSZ GERSTENKORN

Człowiek śpiewa Bogu

Niezwykły koncert odbył się w kościele pw. św. Faustyny w Łodzi, parafii wzorowo prowadzonej przez ks. prałata Wiesława Potakowskiego. Świątynia ta, 8 listopada br., gościła w ramach Freedom Jazz Festival muzyków, którzy dali koncert z cyklu „Jazz i Sacrum”. Byli to Andrzej Strug wraz z zespołem Monodia Polska.

Strug&Monodia specjalizują się w wykonywaniu pieśni nabożnych, tych „z dawna Polski”, np. zaczerpniętych z Śpiewnika Pelpińskiego (Zbioru Pieśni Nabożnych katolickich do użytku kościelnego i domowego), zwanego też Śpiewnikiem Kellera, wydane w 1870 r.

Tom pelpiński zawiera 1102 pieśni znanych i wykonywanych podczas nabożeństw i modlitw indywidualnych w pasie Polski północnej, czyli od Pomorza przez północne Mazowsze, Zielone Kurpie po Podlasie. Wykonania pieśni, wybranych z tego tomu podjął się Adam Strug z Monodią. Te starodawne, polskie teksty znakomicie uświetniły Święto Niepodległości, zaś te o tematyce pogrzebowej wpisały się z kolei w listopadowy nastrój zaduszkowy.

Kilka pieśni wykonanych zostało przy monotonnych dźwiękach liry korbowej, instrumentu rzadko dziś spotykanego. Nie podkład muzyczny jest najważniejszy w przypadku pieśni dawnych, skoro zbiór pelpiński wydany został bez zapisu nutowego, zgodnie z zasadą co wiesz, to inna pieśń, w tym znaczeniu, że wy-

konawcy melodię dobierali dowolnie, podług upodobania miejscowych. Jak pisze ks. Z. Wit, w przypadku pieśni nabożnych, zwrócić należy uwagę raczej na treść w nich zawartą, która może okazać się ważniejszą, niż forma muzyczna i dlatego powinna się stać przedmiotem systematyzacji i analizy. Należy pamiętać, że przy religijnej pieśni wykonywanej zbiorowo, prócz funkcji jednoczącej, wchodzi w grę funkcja formacyjna i kultowa. Cel kultyczny – oddanie czci Bogu – wydaje się być pierwszym, gdyż powstała ona po to, aby ją wykonać w kościele. Drugi natomiast wiąże się ciągle z pierwszym, ponieważ treść wykonywana przez człowieka była przez niego przyjmowana i równocześnie go formowała. Były też oczywiście teksty pouczające, jakie zawierały się w tzw. pieśniach katechizmowych. Tu człowiek śpiewa Bogu, lecz sobie też.

Najlepszym przykładem jest pieśń, której odśpiewanie zarządził na zakończenie koncertu przez wszystkich słuchaczy maestro śpiewu nabożnego Adam Strug. Pod groźbą spędzenia w świątyni całej nocy, całe audytorium Mono-

dii głośno śpiewało jedną z pieśni nabożnych. Oto jej słowa:

O przepaścista długa wieczności! któż pojąć może twe przestronności?

Oczekiwam cię na tem wygnaniu; co dzień już bliżej ku przywitaniu.

Dziś albo jutro znać zacznę ciebie, a tego nie wiem, w piekle, czy w niebie;

O życie moje nie nagrodzone! Nie wiem, w którą się dostaniesz stronę.

Plakać mi przyjdzie za krótkie życie, morzem leż wiecznych dosyć obficie,

Gdy raz utracę duszy zbawienie, okropne na to dla mnie wspomnienie!

już nie nagrodzą, gdy raz źle zginę. Nie odżałuję gdy nieba minę,

raz w piekło wpadnę, płacz nie pomoże. Teraz mnie ratuj broń sam, mój Boże! /.../

/.../ Więc przepadnijcie, nieszczęsne chęci, które mi świat do siebie nęci.

Precz ómy obłudne, precz mary świata, ja Bogu moje poświęcam lata.

Alboż są warte świata pieszczoty, dla nich w piekielne wpadać obroty?

Już tego mi żal; widzę w sumieniu: dotychczas żyłem z krzywdą zbawieniu.

Doczesność próżna jest temu winna, przyczyna grzechu jest ta, nie inna.

Niechże się szczerze na cię oglądam, Święta wieczności i jako cię żądam.



Już pieszczotami, grzechem się brzydę, dla Ciebie Boże, przeszłych się wstydę.

Żyć tobie będę, Boże samemu, Tobie żyć będę, Twórcy mojemu.

A tak żyć będę w tej nowoczesności, abym nie Chybił świętej wieczności;

Oto pokornie proszę, mój Boże niech mnie w tym łaska twoja wspomóż! Amen.

Księdzu prałatowi Wiesławowi Potakowskiemu wypada życzyć częstszego otwierania drzwi świątyni na tego typu imprezy.

JACEK KĘDZIERSKI

Prawo do życia i do szczęścia

Z Hanną Gudzinowicz, pedagogiem Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marii Grzegorzewskiej w Puławach, rozmawia Janusz Janyst

– **Jakie dzieci uczą się w „Pani” szkole?**

Hanna Gudzinowicz: – Dzieci niepełnosprawne intelektualnie i fizycznie, a więc obciążone, poza upośledzeniem umysłowym, różnymi chorobami, schorzeniami, wadami rozwojowymi, jak wada serca, epilepsją, autyzm. Są dzieci z zespołem Downa, jedne bardziej upośledzone, inne mniej. Do nas zresztą trafiają najczęściej dzieci z głębszym upośledzeniem. Przy szkołach masowych istnieją klasy terapeutyczne i tam często rodzice kierują dzieci z głębszym upośledzeniem. U nas są przede wszystkim dzieci niemające szans w takich szkołach, bo byłoby tam dla nich za trudno.

– **Placówka, w której pracowała Pani wiele lat, to szkoła stopnia podstawowego?**

– Gdy po studiach w Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie na Wydziale Pedagogiki i Psychologii – kierunek pedagogika specjalna – zaczynałam pracę, szkoła była ośmioklasowa, potem nastąpiło połączenie z gimnazjum. Teraz znów jest zmiana.

– **Czy w jednej klasie są różne przypadki medyczne i jak duże bywają klasy?**

– Są dwa rodzaje klas, brany jest w nich pod uwagę stopień upośledzenia. Dla dzieci z lekkim upośledzeniem tworzone są klasy liczące kilkanaścioro uczniów, dla dzieci z głębszym upośledzeniem przewidziane są tzw. zespoły edukacyjno-terapeutyczne, w których jest nie więcej, niż ośmioro uczniów. Ale w przypadku autyzmu zespół edukacyjno-terapeutyczny może liczyć np. tylko troje dzieci.

– **Jak wyglądają programy nauczania?**

– Uczniowie objęci są indywidualnymi programami edukacyjno-terapeutycznymi – w skrócie IPET. A więc dla każdego dziecka opracowuje się osobny program. Niektóre rzeczy wykonuje się na lekcjach wspólnie, bo pewne zadania są w stanie mniej więcej jednakowo wykonać wszyscy uczniowie, niemniej zawsze bierze się poprawkę na to, że z niektórymi można zrobić trochę więcej, z innymi mniej.

– **Czy przy wszelkich niepełnosprawnościach dzieci miewają określone zdolności?**

– Owszem. Są dzieci ładnie śpiewające, ładnie rysujące. Niektóre mają dobrą pamięć wzrokową. Nie brak takich, które dobrze opanowały rachunki, inne mają niezłe wyniki w sporcie. Zdarzają się umiejętności szczególne – na przykład pewien chłopiec niepotrafiący czytać i pisać umiał bezbłędnie podać dzień tygodnia w dowolnie wskazanej dacie.

– **Co dominuje w programach nauczania?**

– Głównie zajęcia praktyczne przysposabiające do codziennego życia. Dzieci z lekkim upośledzeniem przygotowywane są do ewentualnego pójścia później do szkoły uzawodowionej, nastawionej na nauczanie jakiegoś nieskomplikowanego zawodu. Generalnie chodzi o to, by podopieczni mogli znaleźć miejsce w społeczeństwie i byli w stanie sami zarobić na życie. Zaznaczę, że samo upośledzenie umysłowe nie predestynuje do otrzymywania renty.

– **Czy zespół pedagogów ma wspólną strategię działania?**

– Pedagodzy wymieniają się między sobą informacjami i doświadczeniami, razem zastanawiają się, co można zrobić lepiej. Ale przy wspólnych, podstawowych zasadach każdy ma swój indywidualny system pracy.

– **Jak dzieci radzą sobie po ukończeniu szkoły?**

– Niektóre się usamodzielniają. Sprawniejsze dają sobie radę w prostych zawodach typu sprzątaczką, kucharką, pracownik zieleni miejskiej, pomocnik mechanika samochodowego. Niedawno spotkałam absolwenta szkoły sprzed kilkunastu lat, był z mamą. Okazało się, że oboje dobrze mnie pamiętają. Mój były uczeń mieszka z rodziną na wsi, jest uporządkowany, wykonuje proste prace domowe i w polu. Zajmuje się zwierzętami, dogląda kur, świń, kóz, ma psy. Te zwierzęta nawet z uwagi na niego są w gospodarstwie trzymane.

– **Czy zdarzyło się, że jakiś absolwent poszedł na studia?**

– Raz się tak zdarzyło – chłopak dostał się bodaj na KUL, ale był to przypadek odosobniony. Ogólnie – ograniczenia intelektualne są zbyt duże, by studiować.

– **Jak traktowane są dzieci w szkole, czy zasługują na pełen szacunek?**

– Oczywiście, że zasługują. One przede wszystkim są ludźmi. Jeśli chodzi o emocje – i to należy podkreślić – ludźmi pełnowartościowymi. Pedagodzy współtworzą z nimi więź emocjonalną, traktują je nierzadko prawie jak członków rodziny. Traktować je trzeba niby jednakowo, nie wyróżniać żadnego, ale mieć



podejście indywidualne, bo tego wymagają poszczególne schorzenia.

– **Co daje nauczycielom satysfakcję i co z ich punktu widzenia jest w pracy najważniejsze?**

– Zawsze cieszy uśmiech, zadowolenie dziecka i postępy, które robi. Bywało, że dzieci z taką radością przychodziły na zajęcia, że nie chciały potem iść do domu, mówiły, że tu jest im dobrze. Nauczyciele miewają, jak wszędzie, chwile zniechęcenia, ale lubią swoje zajęcia, najczęściej są opiekunami z powołania. Koncentrują się w dużym stopniu na zwykłej, normalnej opiece, dbają żeby dziecku nic się nie stało. W szkole specjalnej dominuje praca opiekuńcza, uczniów nie można spuszczać z oka. Dziecku trzeba pomagać we wszystkim, w ubieraniu, jedzeniu, toalecie.

– **Żyjemy w osobliwych czasach. Są tacy, którzy uważają, że takie niepełnosprawne dzieci powinny być zabijane w łonie matki.**

– Ale te dzieci jednak się rodzą, są kochane przez rodziców, są akceptowane. Chyba, że rodzina jest patologiczna. One mają nie tylko prawo do życia, ale i do szczęścia.

Kod genetyczny Unii Europejskiej (cz. 1)

Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie wyszło na jaw, ani nic tajemnego, co by się nie stało wiadome. Dlatego wszystko, co powiedzieliście w mroku, w świetle będzie słyszane, a coście w izbie szeptali do ucha, głosić będą na dachach. Łk 12,2-3.

Pomimo otwarcia dostępu do archiwów w Waszyngtonie, Berlinie, Stanfordzie, Lozannie, Moskwie, brak publikacji tego, co odkryto tam o „Ojcach Założycielach”. To jakby nietykalne sacrum. Ogół Europejczyków, nie tylko zwolenników, ale nawet oponentów idei, profetycznie nazywanej Stanami Zjednoczonymi Europy (SZE), zgodnym chórem wynosi ich pod niebiosa. Przypisuje się im wolę budowania wspólnoty europejskiej jako Europy ojczyzn, w której państwa członkowskie zachowują suwerenność, co najwyżej z ograniczonymi koncesjami w zakresie politycznej i ekonomicznej. Stawia się ich nawet – o dziwo! – w kontrze do dzisiejszych eurokratów. W niniejszym (dwuodcinkowym) tekście postaram się uzasadnić, jak bardzo odległe od rzeczywistości są te przekonania.

Nie dla wszystkich koncepcja paneuropejskiej federacji jest nie do przyjęcia. Nie tylko w Parlamencie Europejskim, ale i w naszym kraju, niemało jest entuzjastów tej idei. Myślę jednak, że Polacy, pomimo poparcia dla Unii Europejskiej (najwyższego w całej UE), w większości do nich nie należą i wyobrażają sobie ją jako Europę ojczyzn. Zresztą utwierdzają ich (może ze strachu?) w tym przekonaniu obecnie rządzący. Wierzą jednak, że ci, którym los własnej ojczyzny nie jest obojętny, uważają, że po niedawno odzyskanej niepodległości, zasługuje ona na byt suwerenny, przez nich samych kształtowany, wolny od obcych nakazów i zakazów.

Odwolałem się do dwóch źródeł: książki „Kiedy opadły maski” Philippe’a de Villiersa (DeReggio, 2019), francuskiego polityka, pisarza i działacza kultury, deputowanego francuskiego Zgromadzenia Narodowego, a później Parlamentu Europejskiego oraz do Manifestu z Ventotene, którego autorem jest Altiero Spinelli, orędownik sfederalizowanej Europy.

De Villiers broni tezy, że gen struktury i celów dzisiejszej Europy znajdował się już w DNA projektu „Ojców Założycieli”. Watykan wskazuje dwóch z nich: Roberta Schumana i Alcide Gasperi’ego. Wprawdzie nie można kwestionować przywiązania obu do wiary katolickiej, ale, znając już archiwalia, można wątpić, że ten czynnik odegrał jakąkolwiek rolę. W głębokim cieniu pozostaje zaś Jean Monnet, który tak naprawdę był prawdziwym twórcą koncepcji i ideologiem Wspólnoty Europejskiej. Schuman, minister spraw zagranicznych Francji, w gruncie rzeczy przejął „pałeczkę”, nadał twarz i dźwigał ciężar wdrożenia. Monnet przecierał szlak, Schuman wciągał na tę drogę całe narody, mające stopniowo zrzekać się swojej suwerenności. Pierwszym etapem procesu polegającego na rezygnacji państw z właściwych im kompetencji był historyczny dokument zwany „Deklaracją Schumana” (z 9 maja 1950 r.), akt rozpoczynający proces integracji narodów na zasadach federacji. Po sukcesie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali „Ojcowie Założyciele” przystąpili do projektu stworzenia europejskiej armii, nieudanego wskutek odmowy de Gaulle’a ratyfikowania traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. Zatrzymało to mechanizm tworzenia się państwa federalnego, ale bynajmniej go nie zniweczyło. Ten mit założycielski wciąż

mobilizuje serca i umysły euroentuzjastów, podtrzymując pragnienie stworzenia „europejskiej potęgi”, zwycięsko konkurującej z Ameryką. Niewiele brakowało, gdy w 2005 r. Giscard d’Estaing wymachiwał swym projektem konstytucji, ale, ku jego zdumieniu, odrzucili go akurat jego rodacy. Znowu opóźnienie, lecz nie na długo, bowiem w 2017 r. Emanuel Macron ogłosił, że zamierza otworzyć drogę do osiągnięcia „suwerenności europejskiej”.

Geneza mitu, zgrabnie skonstruowanego we „Wspomnieniach” Jean Monneta, prowadzi do Ameryki, ściślej biorąc do szefów Fundacji Forda Sheparda Stone’a i McGeorge Bundy’ego, która w rzeczywistości była agencją realizującą delikatne zadania CIA i Depar-

kakujące tajemnice. Na przykład, w jednym z przedwojennych artykułów aprobuje układ monachijski z 1938 r., potępiając wszelką formę wojny przewencyjnej. Trzeba, mówi Schuman, uratować zagrożony pokój idąc na ustępstwa wobec Niemiec. Poczucie narodowe oceniał jako śmiertelne zagrożenie. W 1940 r. (sic!) Schuman oświadcza, że nie należy kontynuować wojny i wychodzić poza terytorium Francji, że należy zrezygnować z walki. Marszałek Petain, symbol narodowej zdrady i kolaboracji, stojący na czele rządu Vichy, powołał go w czerwcu 1940 r. na stanowisko ministra odpowiedzialnego za prowadzenie negocjacji z Niemcami, a miesiąc później Schuman „głosuje za przekazaniem nadzwyczajnych pełnomocnictw Petainowi”. Jego uczestnictwo w akcie ustanawiającym reżim Vichy jest starannie ukrywane, co jest już drugim kłamstwem po ukryciu faktu służby w mundurze armii niemieckiej w czasie I wojny światowej.



tamentu Stanu. One to zleciły, przekazywały polecenia i sugestie, a także sfinansowały nie tylko napisanie owych Wspomnień, ale też – poprzez Amerykański Komitet na rzecz Zjednoczonej Europy oraz Fundację Forda i Rockefellera – finansowanie procesu budowania zrębów wspólnoty europejskiej, a konkretnie „Komitetu na rzecz Stanów Zjednoczonych Europy”, założonego w 1954 r. przez Monneta, a także „Ruchu Europejskiego” powstałego w 1948 r., na czele którego od 1955 r. stał Robert Schuman. Celem tej operacji było wyprodukowanie oficjalnego mitu dla „konstruktu europejskiego”, nadania mu „daty urodzenia”, a zwłaszcza znalezienie „ojca założyciela”. Przedsięwzięcie to graniczyło z oszustwem, jako że Fundacja Forda była jedynie szyldekiem przysłaniającym rację stanu USA. Trzeba, żeby mówiono, że Europa zrodziła się wraz z „konstruktem europejskim”, że przed Monnetem panowały zamęt i nieścisłość, a zintegrowana Europa to konsekwencja kierunku, w którym zmierza Historia. I to owi amerykańscy demiurgowie ustanowili „datę urodzenia” „konstruktu europejskiego” na 9 maja 1950 r. Mamy do czynienia ze zjawiskiem niemal religijnym, dogmatem. Jego krytyka jest bluźnierstwem. „Ojcowie założyciele” są otoczeni nimbem świętości. Ktokolwiek nie poddaje się wymogom służalczych pokłonów, ten wychodzi poza „krąg ludzi rozumnych”.

Życiorys Roberta Schumana ujawnia zas-

Po II wojnie światowej, za udział w rządzie Vichy spotkała Schumana „niełaska narodu”. Gen. de Gaulle ułaskawił go w 1945 r., umożliwiając mu udział w życiu politycznym.

Zajmijmy się więc Jean Monnetem, postacią ważniejszą w aspekcie montowania wspólnoty europejskiej. Już wiele lat przed II wojną światową zrobił karierę w sferach finansjery Wall Street. W Europie stał się skutecznym agentem interesów Federalnej Rezerwy USA (tzw. FED). Pracuje przy rządach państw na całym świecie na rzecz banków amerykańskich. W 1929 r. otwiera własny bank w Chicago: Transamerica, który stał się największym holdingiem w USA (zbankrutował w czasie wielkiego krachu na giełdzie). Odnajdujemy niezwykle ciekawy epizod w jego życiu prywatnym: uwoździ żonę swojego bliskiego znajomego biznesmena, z którą w 1934 r. zawiera, po uprzednim uzyskaniu przez nią „lewego” obywatelstwa sowieckiego, związek małżeński w... Moskwie, i to z osobistym „błogosławieństwem” i udziałem Stalina. Monnetowi bynajmniej nie przeszkadzała wiedza o terrorze panującym w Rosji. Należał przecież do świata amerykańskich bankierów utrzymujących z bolszewikami relacje dyskretne, acz przynoszące wielkie korzyści. Wierzyli w mariaż kapitalizmu z bolszewizmem, który zrodzi świat zjednoczony pod amerykańskim berłem. W 1935 r. Monnet zakłada w Nowym Jorku bank: Monnet, Murname & Co., który 3 lata później jest podejrze-

wany przez FBI o przestępstwa skarbowe i pranie brudnych pieniędzy nazistów. Ścisłe powiązania między światem pieniądza a światem polityki ukazują Monneta jako „europejskie wcielenie” amerykańskiej idei stworzenia ponadnarodowej federacji w Europie. Biznes amerykański marzy o poszerzeniu rynków zbytu, uwolnionych od praw i ograniczeń celnych. W 1943 r. Monnet dochodzi do przekonania, że stare narody stanowią przeszkodę dla biznesu i po wojnie trzeba będzie się ich pozbyć. Celem stanie się zniszczenie suwerenności narodów i przekazanie jej władzom ponadnarodowym. We „Wspomnieniach” Monnet pisze wprost: „Państwo narodowe w postaci, w jakiej zachowało się w wieku XX... stanowi anachronizm; wspólne działanie w ramach struktury federalnej nie będzie już poddane kaprysom rządów uzależnionych od ambicji narodowych... Trzeba zatem będzie, zaraz po wojnie, przekształcić Europę na wzór amerykańskiego modelu federalnego”. Aby pozbyć się państw narodowych Monnet proponuje kroczyć etapami: najpierw stworzyć wspólnotę gospodarczą, a potem polityczną, osadzoną w ponadnarodowych strukturach, które jako jedyne byłyby suwerenne.

Kluczowym jest, by przeszkodzić powrotowi suwerenności ekonomicznej. Państwa Europy winny stworzyć wspólny europejski organizm gospodarczy, co znalazło swoje urzeczywistnienie w Traktacie z Maastricht w 1991 r. Już w 1941 r. Monnet pracuje nad tą ideą. Bynajmniej nie sam; okazuje się, że projekt Wspólnoty Węgla i Stali, której głównym celem jest powstanie Stanów Zjednoczonych Europy, powstaje w Gabinetcie Ovalnym, z bezpośrednim udziałem Roosevelta i jego doradców, a nie w jakiejś stolicy europejskiej. „Europejski konstrukt” był w rzeczywistości operacją zaplanowaną w Waszyngtonie przez małą grupkę złożoną z decydentów politycznych, przemysłowców oraz wysokich urzędników amerykańskich i europejskich. Sam Monnet w swych „Wspomnieniach” mówi o kręgu spiskowców.

Zimna wojna staje się dla Waszyngtonu geostrategicznym usprawiedliwieniem dla wywierania presji na państwa europejskie, by skłonić je do zjednoczenia. Jest i inny motyw: amerykańska obsesja ekspansji swojego modelu na zewnątrz, by stopniowo tworzyły się wielkie struktury federalne i pewnego dnia przekształciły w potężną strukturę ogólnoswiatową, z jednym rządem i jednym rynkiem, uwolnioną od starych atrybutów suwerenności. Europejskim entuzjastom „Stanów Zjednoczonych Europy” bliska jest idea implementacji takiego modelu „konstruktu europejskiego”. Nawet semantyka zaczerpnięta została od Amerykanów: „Wspólnota Węgla i Stali”, w szczególności jej „Wysoka Władza”, to wyrażenia ukute za oceanem, Komisja Europejska (KE) została zbudowana według modelu amerykańskich agencji federalnych. Integracja była przez dziesięciolecia zimnej wojny kluczowym elementem amerykańskiej geopolityki. Były jeszcze ukryte motywacje: odbudowanie Niemiec, aby prowadzić biznes z ich wielkimi koncernami, marzenie o mającym nadejść imperium globalnego zarządzania, o mesjanistycznym przejściu do technicznego sterowania ludzkością, obdarzoną wiecznym pokojem dzięki zbawiennemu rynkowi i nieograniczonemu rozszerzaniu praw jednostki. Ale ostateczny cel, czyli projekt panplanetarny, nie jest ujawniany. Parlamenty, sądy czy urzędnicy są wciąż obecni, ale stali się pasami transmisyjnymi Unii, stosującymi europejskie prawo. Tak stopniowo sący się rewolucja.

koniec części pierwszej

JERZY NAGÓRSKI

Kołodowski o demokracji i nie tylko...

Leszek Kołodowski był niewątpliwie jednym z najbardziej znanych i popularnych polskich filozofów. Byłularyzatozem filozofii, współtwórcą warszawskiej szkoły historyków idei, zainteresowany historią filozofii nowożytnej, szczególnie marksizmem, filozofią religii i kultury europejskiej. Autor licznych książek naukowych, esejów, także powiastek i bajek filozoficznych.

Kołodowski w Polsce

Leszek Kołodowski urodził się 23 października 1927 r. w Radomiu. Ojciec – Jerzy Julian Kołodowski był pedagogiem i publicystą, matka – nauczycielką. Dzieciństwo filozofa było trudne – jego matka umarła, gdy miał zaledwie trzy lata, a młodość lata przypadły na czas wojny. W 1943 r. jego ojciec został aresztowany i stracony przez Niemców.

Po wojnie w 1945 r. Kołodowski podjął studia na wydziale humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie zaangażował się w działalność komunistyczną. W 1949 r. przeprowadził się wraz z żoną Tamarą Kołodowską do Warszawy, kontynuował studia, został asystentem profesora Tadeusza Kotarbińskiego, a następnie profesora Adama Schaffa, podjął także pracę w Instytucie Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR. W 1953 r. obronił pracę doktorską zatytułowaną „Spinoza jako zjawisko historyczne swojej epoki” i kontynuował pracę akademicką obejmując katedrę filozofii nowożytnej na Uniwersytecie Warszawskim. Zaangażował się w krzewienie w Polsce komunizmu i do 1966 r. pozostawał członkiem PZPR. Zasłynął zwłaszcza atakiem na Kościół katolicki i religię. Religia będzie zresztą jednym z tematów towarzyszących Kołodowskiemu przez cały czas jego filozoficznej drogi, a jego podejście do niej będzie się zmieniać. Początkowo jednoznaczny krytyk, z czasem argumentował, że kondycja ludzka, a zwłaszcza cierpienie i śmierć, wymagają mitu, w domyśle: religii.

Od 1957 r. Kołodowski z wyraźnego zwolennika komunizmu, zmienia się w jego krytyka, czego wyraz daje w artykułach i esejach zgromadzonych w zbiorze „Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955-1968” (Kołodowski 2002). W wyniku jego wypowiedzi i postawy, stał się jednym z wrogów władzy: wyrzucono go z partii, śledzono, objęto zakazem publikacji, a w wyniku Marca '68 wyrzucono z pracy. Wówczas filozof podjął decyzję o emigracji.

Kołodowski na emigracji

Po pobytach w Kanadzie i Francji ostatecznie osiadł w Anglii, gdzie zawodowo

związał się z Uniwersytetem Oksfordzkim. W latach 1972-1991 był badaczem i wykładowcą w All Souls College, prowadził też liczne seminaria i wykłady gościnne, między innymi na uniwersytetach amerykańskich.

Leszek Kołodowski zmarł 17 lipca 2009 r. w Oksfordzie, pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

W 1971 r. – a więc już na emigracji – Kołodowski opublikował w paryskiej „Kulturze” esej pod tytułem „Tezy o nadziei i beznadziejności”, który dodał mu rozgłosu wśród opozycjonistów inspirując do stworzenia KOR-u (Kołodowski 1971). Sam Kołodowski był oficjalnym przedstawicielem tego ruchu na emigracji. Podobnie ważnym tekstem dla inteligencji opozycyjnej był esej „Kapłan i błazen”, w którym opowiada się za postawą błazna w filozofii, a zatem kogoś, kto nieustannie pyta, zachowuje dystans wobec rozmaitych stanowisk i nie ustaje w podważaniu zjawisk oczywistych (Kołodowski 1989).

Jednym z ważnym wątków twórczości filozofa była filozofia marksistowska. Młodość lata poświęcone intelektualnej walce o komunizm w Polsce i lata późniejsze, w których rozlicza się i krytykuje filozofię marksistowską, a przede wszystkim sposób jej wcielania w życie, zaowocują trzypięciotomowymi „Głównymi nurtami marksizmu”. Nad pierwszym tomem pracował filozof po odsunięciu go od pracy akademickiej na Uniwersytecie Warszawskim w 1968 r. Kolejne dwa tomy powstały w latach 1970-1976 już na emigracji w Oksfordzie. Książka ta stała się ważnym podręcznikiem historii marksizmu (Kołodowski 1976).

Jednocześnie Kołodowski prowadzi bardzo ciekawe i różnorodne życie filozoficzne. Zajmują go między innymi kwestie związane z filozofią kultury, religii, religijnością, mitem („Kultura i fetysze” (1967), „Obecność mitu” (1972)) i historią filozofii. Ciekawą go też niekonwencjonalne – nieakademickie – sposoby uprawiania filozofii, zasłynął jako autor powiastek filozoficznych takich jak „13 bajek z Królestwa Lailonii” (1963), „Rozmowa z diabłem” (1965) czy bajek dla dzieci jak „Kto z was chciałby rozweselić pechowe-

go nosorożca” (1986).

Sama religia, a raczej filozofia religii, zawsze zajmowała istotne miejsce w zainteresowaniach Leszka Kołodowskiego na wszystkich etapach rozwoju jego poglądów filozoficznych, a także politycznych. Opublikowana w 1981 r. książka „Jeśli Boga nie ma... O Bogu, Diablu, Grzechu i innych zmartwie- niach tak zwanej filozofii religii”, zawiera podsumowanie wszystkich wątków związanych z szeroko rozumianą filozofią religii, które pojawiały się w różnych okresach twórczości u Kołodowskiego. Autor rozpatruje formułowane na przestrzeni wieków argumenty za i przeciw istnieniu Boga, podejmując newralgiczne punkty refleksji nad tajemnicą zła, językiem religijnym, doświadczeniem mistycznym, próbami racjonalnego uzasadnienia istnienia Absolutu. Precyzyjny i jasny opis różnych opozycji między wiedzą i wiarą jest równocześnie ciekawym opisem świadomości dzisiejszego człowieka i jego sytuacji duchowej. Kołodowski wyraża swoje rozproszenie duchowe pisząc: «nie jestem pewien, czym jest religia, nie mówiąc już o filozofii» (Kołodowski 1987).

Z kolei ważnym tekstem Kołodowskiego z zakresu etyki jest esej „Etyka bez kodeksu” ze zbioru „Kultura i fetysze”. Zajmuje się w nim filozof z kwestią odpowiedzialności za świat i jego losy. Owa odpowiedzialność wynika z samego faktu istnienia: istniejąc bowiem, godzimy się na świat, jakim jest: „Świat jest spadkiem, który obejmujemy w dniu urodzin” (Kołodowski 1967).

Kołodowski pisze dalej: „Kodeks poucza nas, jak zostać świętym, a raczej, co gorsze, jak zdobyć pewność, że się jest świętym”. W związku z tymi rozważaniami polski filozof proponuje inne etyczne stanowisko – tytułową – etykę bez kodeksu. Wymaga ona od nas wzięcia odpowiedzialności za każdą sytuację, z którą się zmagamy i nie daje nam żadnych gotowych recept w postaci gotowego zbioru rad i kodeksów. Wartości nie są bowiem ułożone w raz na zawsze ustalone hierarchie – są one raczej wyrazem niepewności przed przyszłością i zmianą, niż obiektywnie istniejącymi regułami. Oczywiście możemy mówić o jakimś elementarnym zestawie wartości, ale zawiera on puste miejsca, które modyfikuje i wypełnia praktyka naszego życia codziennego, doświadczenie i decyzje, które codziennie podejmujemy.

W tym kontekście – w esej pod tytułem



Prof. Leszek Kołodowski (1971 r.)

„Pochwała niekonsekwencji” filozof pisze z kolei o „sytuacjach elementarnych”, zdarza się bowiem, że świat w istocie jest dwuwartościowy / czarno-biały:

„Sytuacje elementarne to te, gdzie zamiera taktyka, to są takie sytuacje ludzkie, do których nasz stosunek moralny pozostaje niezmieniony, bez względu na okoliczności, w jakich te sytuacje dochodzą do skutku. Jeżeli człowiek umiera z głodu, a mogę mu dać jeść, wówczas nie ma żadnego zbiegu okoliczności, w których byłoby rzeczą słuszną powiedzieć: *taktycznie jednak lepiej pozwolić mu umrzeć*; lub jeśli nie mogę mu pomóc, powiedzieć: *taktycznie lepiej przemilczeć sprawę jego śmierci głodowej*. Elementarnymi sytuacjami są ewidentne agresje wojenne, ludobójstwo, tortury, znęcanie się nad bezbronnymi... W elementarnych sytuacjach... spotykamy nagle świat dwuwartościowy” (Kołodowski 2002).

Leszek Kołodowski – podobnie jak inni filozofowie – diagnozuje rozdarcie człowieka między dążeniem do całkowitego bezpieczeństwa a pragnieniem całkowitej wolności. Konflikt ten w gruncie rzeczy jest potrzebny, by nie popaść w niepokojące i niebezpieczne skrajności. Z jednej strony dążenie do absolutnego bezpieczeństwa grozi totalitaryzmem, a więc całkowitym wyzbyciem się wolności i odpowiedzialności i rezygnacją z wolności wyboru. Z drugiej strony wolność całkowita przeradza się w swoje przeciwieństwo: „skoro wszystko jest dozwolone, dozwolone jest również organizowanie się w celu ustanowienia niewolnictwa lub tyranii” (Kołodowski 2002).

PROF. MIROSŁAW MATYJA

10 lat istnienia ordynariatów dla anglikanów

Minęło już dziesięć lat, kiedy Papież Benedykt XVI wydał konstytucję apostolską „Anglicanorum coetibus”, która zezwalała na tworzenie ordynariatów personalnych dla anglikanów, którzy „pragną wejść w pełną komunię z Kościołem katolickim”. Od tamtej pamiętnej daty, tj. 4 listopada 2009 r. powstały trzy takie ordynariaty.

Jako pierwszy, w styczniu 2011 r. utworzono Ordynariat Matki Bożej z Walsingham, obejmujący Anglię i Walię, z siedzibą w Londynie. Liczy on 3,5 tys. wiernych, którym posługuje 90 księży. Ordynariuszem od początku jest ks. infułat Keith Newton, były biskup Kościoła Anglii, żonaty, ojciec trojga dzieci.

W styczniu 2012 r. powstał Ordynariat św. Piotra, obejmujący Stany Zjednoczone, z siedzibą w Houston. Liczy on 6 tys. wiernych, wśród których pracuje 75 księży. Ordynariuszem od 2015 r. jest ks. bp Steven Lopes, były pracownik Kongregacji Nauki Wiary w Watykanie.

W czerwcu 2015 r. powstał Ordynariat Matki Bożej Krzyża Południa, obejmujący Australię, z siedzibą w Perth-Highgate. Liczy on niespełna 2,1 tys. wiernych, wśród których posługę duszpasterską pełni 19 kapłanów. Ordynariuszem od początku jest ks. infułat Harry Entwistle, były biskup anglikański w Australii, żonaty, ojciec dwojga dzieci. Łącznie więc ordynariaty dla byłych anglikanów liczą 11,6 tys. wiernych i ponad 180 kapłanów.

Ordynariat personalny jest to typ jednostki kościelnej podziału administracyjnego, spotykany w Kościele katolickim. Podstawo-

wą cechą odróżniającą ordynariaty personalne od innych rodzajów administratur katolickich jest odmienne kryterium przynależności wiernych i duchownych. W przypadku takich jednostek jak diecezja (eparchia) czy wikariat apostolski (egzarchat), kryterium tym jest określone geograficznie terytorium. Ordynariaty personalne tworzone są dla grup wiernych, które z różnych powodów pozostają wyłączone z lokalnych, terytorialnych struktur kościelnych, pozostają jednak w pełnej komunii (łączności) z Kościołem katolickim jako całością, podlegają władzy papieża i mają ustanowionego własnego ordynariusza i katedrę.

Nawracanie się Anglików na katolicyzm jest pięknym przykładem przeżywania wiary, wrażliwości modlitewnej i tęsknoty za jednością Kościoła.

TERESA SZEMERLUK

Rzym – wieczne miasto

Wyruszyłam w podróż do Rzymu z synem Jackiem w moje urodziny, 28 czerwca 1981 r., sądząc, że taki wybór jest właściwy – nie myśląc wtedy o uciążliwych upałach i trudach pieszych wędrówek. Wybrałam autokar zmierzający do Rzymu przez trzy dni. Te trzy dni, to pierwszy nocleg w Cieszynie, drugi w Wenecji ze zwiedzaniem tego niezwykłego miasta. Następnie zwiedzanie Florencji – najważniejszych zabytków i kościołów z przewodnikiem.

Podróżowałam z wielką torbą, w której miałam kartony do malowania osadzonych w teczce. Pamiętam, jak Czesi zainteresowali się tą tęczką i kazali mi wszystkie papiery przekładać. To było takie małe doświadczenie braku ufności. My w 1981 r. mieliśmy Papieża, mogliśmy podróżować, a w czeskim Cieszynie na każdej latarni można było zauważyć wiszącą czerwoną gwiazdę sierp i młot – symbole radzieckiej władzy. Nie pamiętam, kto wymyślił taką trasę i taką podróż – pamiętam, że była wspaniała w obie strony. Zaczynała się w Warszawie Zachodniej, a kończyła w centrum Rzymu. W Krakowie dosiadła do nas pani Maryna z Rabki, z synem Łukaszem i już w Cieszynie, i w innych miejscach zwiedzaliśmy wszystkie zabytki razem. Było to niezwykle spotkanie, które zaowocowało przyjaźnią na „czterdzieści lat”.

Forum Romanum

Rzym w III w. p.n.e. był już porządnie zagospodarowanym miastem. Jego sercem było Forum Romanum w dolinie między Palotynem a Kapitołem, z budowlami sakralnymi i cywilnymi o znaczeniu ogólnopolskim jak: Kuria – siedziba senatu, mównica, bazyliki. Te ostatnie dawały schronienie licznym zgromadzeniom, gdy upał albo deszcz

przeszkadzały w zbieraniu się pod gołym niebem. Forum Romanum stało się modelem naśladowanym we wszystkich miastach, zakładanych lub przekształcanych przez Rzymian.

Inne charakterystyczne kompleksy zabudowań to sanktuaria wyraźnie wydzielone w terenie, aby je chronić od sprofanowania. Świątynie wznoszono z reguły w głębi dziedzińców, były więc widoczne tylko od frontu i z boków. Podobnie jak w Grecji, nie służyły one gromadzeniu się wiernych, lecz uważano je za dom bóstwa. Świątynie rzymskie pełniły nadto dodatkową funkcję. Tu bowiem rozpoznawano wolę bogów, wróżąc z lotu ptaków i uderzeń pioruna. Być może dlatego wznosiły się one tak jak etruskie, na wysokich podiach dostępnych tylko od frontu. Świątynia rzymska była więc budowlą wybitnie fasadową o wyraźnej przewadze osi podłużnej nad poprzeczną. Najczęściej stosowali Rzymianie porządek koryncki lub jeszcze bardziej ozdobny, kompozytowy – o kapitelach podwójnie zdobionych wolutami i liśćmi akantu. Oprócz świątyń na planie prostokąta, wznoszono także i okrągłe świątynie, początkowo na wzór skromnych chat – szałasów. Najstarsza okrągła rzymska świątynia, poświęcona bogini ogniska domowego imieniem Westa, wznosiła się na Forum Romanum – jako sym-



Kolumna Trajana

bol Rzymu, wspólnego domu wszystkich jego obywateli. Podobno powstała w II w. p.n.e. na Rynku Wołowym nad Tybrem.

Począwszy od Juliusza Cezara, liczni rzymscy władcy mieli ambicję pozostawienia po sobie trwałej pamiątki. Pamiątkę o charakterze na pół sakralnym, na pół laickim były place miejskie otoczone portykami, ze świątynią w głębi i bramą. Plac taki nosił nazwę forum. Wszystkie fora cesarskie były obok siebie tworząc zwarty kompleks między Kwirynałem a Kapitołem. Cezar poświęcił swoje forum Wenus Rodzicielce, August – Marsowi

Mścicielowi. Po drugiej stronie Forum Augustus powstało założenie największe i najciekawsze – Kolumna Trajana, pokryta jest reliefami historycznymi. Właściwy cel takiej kompozycji polegał na wyeksponowaniu głównego bohatera kilkadziesiąt razy. W oficjalnej sztuce cesarskiego Rzymu oba pomysły: ustawienie posągu na stutopowej kolumnie oraz wyobrażenie tytułów do chwały cesarza w formie ciągłego reliefu na spiralnym fryzie, pochwylił tylko Marek Aureliusz.

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Gdy zmartwychwstanę, będę widział Boga

Każdy z nas myślał kiedyś o śmierci, która jest nieodłączną tajemnicą życia. Uczestniczymy w pogrzebach osób bliskich, żegnamy krewnych, przyjaciół, sąsiadów, przyglądamy się ceremoniom pogrzebowym w telewizji, dziwimy się, że oto nagle zmarła znana osobistość. A przecież wszyscy idziemy tą samą drogą. Drogą, na którą posłał nas Stwórca, który czeka na nas na jej końcu.

Każdy dzień jest dobry, aby rozważać wagę skrcającego się ciągle życia i przygotowywać się do spotkania z Bogiem. Piękne polskie tradycje związane z uroczystością Wszystkich Świętych, są obrazem polskiej pobożności i wyróżniają nas spośród różnych kultur. Troska o groby, Msze św. za spójność dusz, wypominki stały się trwałą formą pobożności, która umacnia świadomość nadchodzącej śmierci.

Życie to podróż w jedną stronę – ku śmierci – napisał ks. prof. Waldemar Chrostowski. – Jednak gdyby śmierć miała być ostatecznym przeznaczeniem człowieka i absolutnym kresem, byłibyśmy – świadomi tego – najbardziej nieszczęśliwi ze wszystkich żyjących istot. Ale śmierć nie jest końcem, lecz bramą, a czytania mszalne rzucają wiele światła na dwa fundamentalne pytania, które się z tym wiążą. Jedno dotyczy samej możliwości ży-

cia wiecznego, zaś drugie – tego, jak ono wygląda.

Siedmiu braci prześladowanych za wiarę w okresie wojen machabejskich, w połowie II wieku przed Chrystusem, dają niezłomne świadectwo swej wierności przepisom pokarmowym starotestamentowego Prawa. Odmawiając spożycia wieprzowiny, stają się świadkami jedynego Boga oraz stróżami ojczyznej tradycji. W obliczu rychłej śmierci wyznają: „Król świata jednak nas, którzy umieramy za Jego prawa, wskrzesi i ożywi do życia wiecznego”. Niezłomnie dają wyraz przekonaniu, że ważniejsze od tego, jak przeżyć, jest – jak żyć. Takiego heroizmu nauczyła ich matka, dumna, że jej synowie odważnie potwierdzili, iż Bóg jest Panem życia.

Ten sam motyw pojawia się w epizodzie opisanym w Ewangelii według św. Łukasza. Jezus, nawiązując do powołania Mojżesza i płonącego krzewu, przypomina, że gdy objawił się Mojżeszowi, Bóg obwieścił, iż jest „Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba”. W czasach Mojżesza ci trzej patriarchowie Izraela nie żyli już od ponad czterystu lat! Skoro Mojżesz słyszy o



Jacek Malczewski, „Śmierć” (1902)

nich jako żyjących, to znaczy, że nie umarli bezpowrotnie, lecz ich los jest nadal w ręku Boga. Śmierć wyznacza kres doczesności,

ale także otwiera bramy wieczności. Patriarchowie nie są wyjątkiem, „wszyscy bowiem dla Niego żyją”. Względ na tę prawdę jest jednym z najważniejszych aspektów „wiecznego pocieszenia i dobrej nadziei”, o której mówi św. Paweł w Drugim Liście do Tesaloniczan. Stanowi również wielką zachętę do unikania złego oraz cierpliwą wytrwałość w obliczu trudów i przeciwności.

Lecz jak wygląda życie po śmierci? Nadal daje o sobie znać podejście starożytnych saduceuszów, którzy zaprzeczali możliwości życia wiecznego, bo wyobrażali je sobie jako niekończące się powielanie doczesności. Hołdowali takim wyobrażeniom i mnożyli niedorzeczne wątpliwości, odzwierciedlające logikę doczesności narzuconą na wieczność. Pułapką zastawioną na Jezusa miało być nawiązanie do prawa lewiratu, czyli szwagrostwa, które nakazywało bratu poślubienie jego bezdzietnej szwagierki. Jezus naprawił ich myślenie, odpowiedziawszy, że wieczność jest radykalnie odmienna niż porządek doczesności. Ci, którzy staną się uczestnikami zmartwychwstania, rozpoczną nowe życie, którego kształt jest znany tylko Bogu. Miejsce niedorzecznych dociekań powinna zająć modlitewna ufność: „Gdy zmartwychwstanę, będę widział Boga”.

WŁADYSŁAW ROMIN

Bunt w „dzieckim raju”

Ostra zima 1944/45, znowu pod okupacją sowiecką, dawała się mocno we znaki. Silne mrozy, śnieżyce, brak opału i światła, a przy tym więcej niż skromne kartkowe racje żywnościowe. Trudne, bardzo trudne były te miesiące pod kolejną okupacją sowiecką. Ktoś poradził mamie wpakować mnie i mego brata Wojtka do sanatorium dla młodzieży niedożywionej. „Chłopcy odżywią się i nabiorą sił”.

Znaleźliśmy się w owym sanatorium 1 lutego 1945 r. razem z kartkami żywnościowymi i nie było powrotu do domu do końca miesiąca. Było nas tam pół setki chłopców i dziewcząt w wieku od pięciu do piętnastu lat.

Budynek znajdował się na Zwierzyncu, w pobliżu Karoleinek w sąsiedztwie wysadzonego w powietrze Mostu Zwierzynieckiego. Jednostajny łomot podnoszonych przesł towarzyszył w dzień i w nocy. Okolica była piękna lesista, ale dane nam było oglądać ją wyłącznie przez okno, ani razu nie wypuszczono nas na spacer.

Na pierwszy rzut oka sypialnie nie budziły zastrzeżeń, było czysto i ciepło. Cóż z tego, skoro można było tam wejść dopiero wieczorem, na dzień zamykano je na klucz. Zasympialismy we względny komfort cieplny, ale rano budziliśmy się z zimna. Mycie organizowaliśmy sami grzejąc niewielki kocioł ciepłej wody; wystarczało zaledwie na umycie twarzy i rąk.

Na parterze znajdowała się stołówka otwierana wyłącznie na posiłki. Całe „życie towarzyskie” kotłowało się w dwóch salach. Na zgromadzonych patrzył dobrotliwym wzrokiem sam Stalin. Na szczęście był to jedyny element indoktrynacji. Z braku zorganizowanych zajęć, sami je wymyślaliśmy. Stłoczeni w dwóch salach, nie mieliśmy gdzie wyładować młodzieńczej energii. Czasami dochodziło do konfliktów, a nawet bójek. Wychowawczynie na ogół nie ingerowały w nasze sprawy, chyba że dochodziło do ostrzejszych spięć, wówczas z dużą niechęcią interweniowały, rozstawiając nas po kątach. Kiedyś nieopatrnie pozostawiłem na widocznym miejscu

czytaną właśnie „Pożogę” Zofii Kossak. Przerażona wychowawczyni wyszeptala „schowaj to natychmiast!”. Za taką lekturę można było wyjechać w znacznie ostrzejszy klimat, niż panował w Wilnie.

Od czasu do czasu organizowaliśmy jakieś wieczornice. Recytacje, śpiewy, melodie wygrywane na harmonijce ustnej, miały charakter patriotyczny. W tym czasie nasze opiekunki znikwały jak kamfora.

Najdokuczliwszym był jednak głód. Na

śniadanie i kolację dawali po dwie małe kromki czarnego chleba ze smalcem, którego i pod lupą trudno by dostrzec. Do tego gorzka kawa zbożowa. Na obiad najczęściej podawano „bebeluchę”. Nikt dokładnie nie wiedział, co to za specjał. Ponoć były to jakieś niemieckie zupy z mamaługi. Zwykle podawano słodkawą przemrożoną kartofle z jakąś polewą, w której trudno było dopatrzeć się mięsa, polewą mającą być ponoć sosem mięsnym. O dożywianiu z domu nie mogło być mowy, bo niby skąd mama miała mieć żywność, skoro kartki żywnościowe miało kierownictwo sanatorium.

Po dwóch czy trzech tygodniach nie wytrzymaliśmy. W jakimś kącie zebrało się nas kilku i zaczęliśmy radzić, co robić. Ktoś wpadł na pomysł ogłoszenia głódówki. Dobrze! Pomysł zyskał aplauz. Strajkiem głodo-

wym mieli być objęci wszyscy, poza dziećmi, które nie ukończyły sześciu lat.

Wejście do jadalni obstawili ówczesni „bramkarze” i łagodną perswazją usiłowali przekonać głodomorów, by tam nie wchodzili. Niezbyt pojętym wzmacnianiu argumentację, ciosami w zęby lub kopniakami. Przeważającym wychowawczyńm opadały ręce, ale nie miały żadnego wpływu na sytuację. Tak minął jeden i drugi dzień. Skręcało nas z głodu, ale nie ustępowaliśmy.

Raptem wszystkich zgoniono do jednej sali. Nikt nie miał pojęcia, co się dzieje. Po pewnym czasie zaczęto wywoływać pojedynczych delikwentów. Wychodzili i nie wracali. Jakiś dowcipniś żartował, że zapewne spotkamy się na Łukiszkach – wileńskim więzieniu NKWD. Dowcip nie zyskał uznania.

Po pewnym czasie i mnie wywołano. W sąsiedniej sali za stołem siedziało dwóch facetów doskonale mówiących po polsku. NKWD! Instykt szczeniackiego konspiratora był nieomylny. – Imię? Nazwisko? Imiona matki i ojca? Co z ojcem? – Zginął na wojnie. Wspomnieć tylko tym typom o Kатыniu!

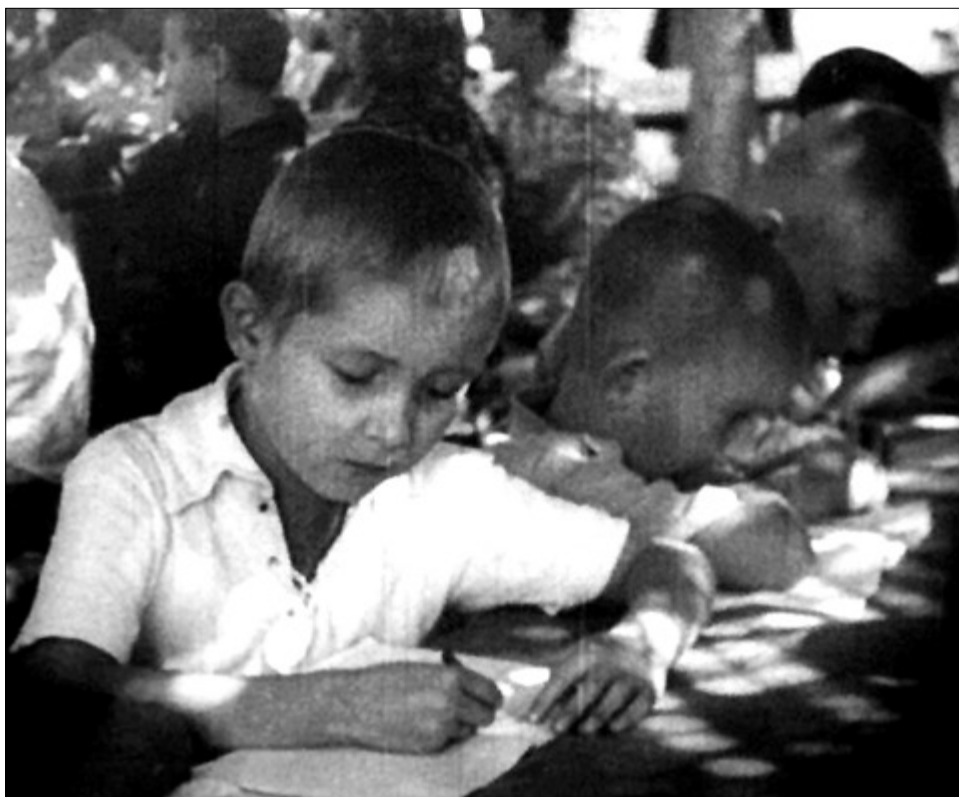
Na pytania, kto organizował głódówkę i kto był prowodyrem, odpowiadałem, że to jakoś samo wyszło i nie było żadnych prowodyrów. Protestowaliśmy, bo byliśmy wciąż głodni i opisywałem, co dawano nam do jedzenia.

Kiedy znalazłem się w sypialni, siedzieli tam już wcześniej przesłuchiwanym. Tarzaliśmy się ze śmiechu, że nie daliśmy się wykiwać NKWD. Okazało się, że wszyscy odpowiadali w podobny sposób. A przechrzyć NKWD nie było sprawą łatwą.

W następne dni objadaliśmy się kurami i kaczkami. Co prawda mocno cuchnęły, ale i tak były to rarytasy wobec „bebeluchy”. Podawano, niewidziane od lat, kakao i białe bułki z prawdziwym masłem.

To był nasz zwycięski strajk, jeden zapewne z nielicznych zwycięskich protestów w Związku Sowieckim. Plotka głosiła o aresztowaniu kogoś z personelu, musiał się przecieć znaleźć winny. Zresztą może właśnie w tym wypadku ordynarnie nas okradano?

WŁADYSŁAW TRZASKA-KOROWAJCZYK



Dziękujemy za Wasz 1 procent!!!

Otrzymaliśmy właśnie rozliczenie wpłat dokonanych dla „Aspektu Polskiego” w ramach 1 procenta podatku. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za Waszą pamięć, pomoc i troskę o los polskiej katolickiej prasy. Dziękujemy każdemu z Was. Nasi dobroczyńcy to:

Pani Maria z Opola • Pani Elżbieta z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Danuta z Łodzi • Pan Gerard z Łodzi • Pan Tomasz z Łodzi • Pan Włodzimierz z Warszawy • Pani Iwona i Pan Jacek ze Zgierza • Pan Sebastian z Gdyni • Pan Mirosław z Łodzi • Pani Maria z Łodzi • Pani Zofia z Łodzi • Pan Tomasz z Łodzi • Pani Zenona z Łodzi • Pani Joanna z Łodzi • Pani Irena z Łodzi • Pan Wiktor z Łodzi • Pan Grzegorz z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pan Tomasz z Łodzi • Pan Władysław z Łodzi • Pani Alicja z Łodzi • Pan Andrzej z Łodzi • Pan Stanisław z Łodzi • Pan Rafał z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pani Bożysława z Łodzi

• Pani Jadwiga z Łodzi • Pan Józef z Łodzi • Pan Leszek z Łodzi • Pan Zdzisław z Łodzi • Pani Helena z Łodzi • Pan Jerzy z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pani Anna z Łodzi • Pani Maria z Łodzi • Pani Anna z Łodzi • Pani Jadwiga z Łodzi • Pan Paweł z Łodzi • Pan Leon z Bełchatowa • Pan Eugeniusz z Łodzi • Pan Wojciech z Łodzi • Pani Grażyna z Łodzi • Pan Jan z Łodzi • Pani Zofia z Łodzi • Pani Gabriela z Łodzi • Pan Zygmunt z Łodzi • Pani Małgorzata z Łodzi • Pani Danuta ze Starachowic • Pani Halina z Łodzi • Pani Stanisława z Łodzi oraz kilkadziesiąt anonimowych wpłat z: Bełchatowa, Grójca, Łodzi, Opola, Poddębic, Tomaszowa Lubelskiego.

BÓG ZAPŁAĆ!

Módlcie się i pokutujcie za waszych pasterzy

– Dzięki nieustannej modlitwie w swym klasztorze Benedykt XVI dodaje nam sił. Ta modlitwa jest najpiękniejszą encykliką, jaką mógł przekazać dziś Kościołowi, który musi nauczyć się modlić – uważa ks. Kard. Robert Sarah. Jego zdaniem to właśnie modlitwa jest głównym remedium na kryzys współczesnego Kościoła.

– Jeśli myślicie, że wasi kapłani i biskupi nie są święci, to bądźcie święci dla nich! Pokutujcie i poście za ich wady – mówił prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego podczas spotkania z katolikami w Mediolanie.

Ten wybitny człowiek Kościoła przypomniał, że to modlitwa, a nie zniesienie celibatu jest podstawową odpowiedzią na brak powołań. Jezus przewidział taką sytuację i nie powiedział: musicie się jakoś przeorganizować, ale powiedział „módlcie się!”. Zdaniem ks. kard. Sarah zniesienie celibatu wyrządziłoby w Kościele wielkie szkody.

Wypowiedź prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego wpisuje się w ożywioną debatę na temat utrzymania bądź zniesienia ce-

libatu wśród księży. Pojawiły się groźne i niepokojące doniesienia, że istnieje liberalny nurt w Kościele napierający na kolejne ustępstwa i rozluźnienie doktryny Kościoła katolickiego. Ze zdumieniem słuchamy pojawiających się wypowiedzi wysokich dostojników, którzy z pobłażliwością, żeby nie powiedzieć, z akceptacją, wypowiadają się o sodomitach albo żonatych księżach.

Zachęcając wiernych do modlitwy, kard. Sarah zapewnił, że w ten sposób zdołają się obronić przed zagrożeniami, które niesie współczesny świat. Przeżywany przez niego kryzys ma różne przejawy, ale jego podstawową przyczyną jest odrzucenie Boga, zamknięcie Go w swoistym areszcie domowym.



Foto: Archidiecezja Łódzka

Tam gdzie Bogu odmawia się centralnego miejsca, tam i człowiek traci przynależną mu pozycję. Na tym opierały się totalitaryzmy XX w. i z tego wypływa też współczesny totalitaryzm relatywizmu. Jednym z tego przejawów jest ideologia gender, która jest lucyferiańską odmową przyjęcia od Boga swej natury. Dociera to również do Kościoła. Kard. Sarah ujawnił, że on sam musiał zająć się sprawą kobiety, która po zmianie płci została przyjęta do seminarium. – Musiałem interweniować, aby zatrzymać święcenia dia-

konatu – powiedział prefekt watykańskiej kongregacji.

Afrykański kardynał zaznaczył, że mówiąc o współczesnym świecie musimy pamiętać, że to my doprowadziliśmy do jego dechrystianizacji. – Boli mnie, kiedy widzę, jak wielu biskupów sprzedaje nauczanie Kościoła i tworzy podziały wśród wierzących – mówił w Mediolanie kard. Sarah.

TERESA SZEMERLUK

X Marsz Niepodległości



Foto: Wikipedia

11 listopada ulicami Warszawy przeszedł kilkudziesięciotysięczny Marsz Niepodległości. Manifestacja odbyła się po raz dziesiąty. Hasłem tegorocznego Marszu było: „Miej w opiece Naród cały”.

Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Ks. Szymon z Bełchatowa • Pan Tadeusz z Andrespola • Pani Krystyna z Łodzi • Pan Jerzy z Łodzi • Pan Piotr z Łodzi • Pan Ryszard ze Starej Wsi • Pan Jerzy ze Zgierza • Pani Maria z Opola • Pani Elżbieta z Łodzi • Pani Barbara z Łodzi • Pani Teresa z Łodzi • Pani Krystyna • Pani B. z Białej.

BÓG ZAPŁAĆ!

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
 ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
 12 20 30 00 04 51 11 00 00 00 03 14 49 20
 WP PLN
 DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
 Opiata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA
 ŁÓDŹ, ul. NARUTOWICZA 120 p. 4
 12 20 30 00 04 51 11 00 00 00 03 14 49 20
 WP PLN
 DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”
 Opiata
 pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy